Nr. 185. Lwów — Sobota dnia 13 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołohowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Hipolita | Eudocyma
Jutro: św. Euzebiusza | Machabeuszów
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 59
Zachód „ „ 7 m. 8
Długość dnia godzin 14 minut 9
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Z obozu czeskiego.

Piszą nam z Wiednia 11 sierpnia:

Niewątpliwie taktyka stronnictwa młodoczeskiego będzie zmieniona. Na razie nie ma w niem jeszcze mowy o zbliżeniu się do zwolenników prawidłowej pracy w Radzie państwa, ale już są zabiegi o zgodę z agraryuszami, którzy, jak wiadomo, podczas ostatniej sesyi parlamentarnej wystąpili z czeskiego „zjednoczenia" właśnie dlatego, że młodoczesi obstawali przy bezwzględnej obstrukcyi. Zgoda może nastąpić tylko w takim razie, jeżeli obstrukcya przestanie być zasadą polityki czeskiej. Wiedzą o tem młodoczesi, więc jeżeli zabiegają o porozumienie z agraryuszami i już zarazem z kuryą wielkiej własności, to niezawodnie się liczą z koniecznością obrania innej taktyki. Zamiary tego stronnictwa będą przejrzyste dopiero wtedy, gdy ono poprze wybór byłego prezesa swego dra Engla, który złożył był mandat i zupełnie się wycofał z życia politycznego, jako stanowczy przeciwnik obstrukcyi, a teraz znowu chce wejść do Rady państwa. Znane sprawy szląskie znacznie wpłynęły na usposobienie czeskiej ludności. Widzi ona, że gabinet dra Koerbera bynajmniej nie jest jej nieżyczliwy i nie chce go zrażać. Nie same paralelki czeskie w opawskiem seminaryum nauczycielskiem wywołały tę zmianę w usposobieniu czeskiem. Dr. Koerber postanowił upaństwowić prywatne czeskie gimnazyum w morawskiem mieście Zabrzehu (po niemiecku Hohenstadt), a technice czeskiej w Bernie dać własny gmach, z powodu czego pięciu dużych budynków, których budowa zacznie się tej jesieni. Taka niewymuszona działalność gabinetu silnie poparła pojednawcze stanowisko czeskich umiarkowanych żywiołów. Powstają nowe czeskie pisemka dla propagandy umiarkowania. Godnem jest także uwagi to, że Czesi odwołali wszystkie swe wiece i zjazdy, które w dzień urodzin Cesarza, dnia 18-go sierpnia, miały się odbyć w Opawie, jednocześnie z wielkim wszechniemieckim zjazdem. Jeżeli Niemcy chcą, niech sami się kompromitują antidynastycznymi popisami. To wyraźny dowód, że rozsądek bierze między Czechami przewagę nad namiętnością. Zamiast wieców i walk z Niemcami, zamierzają oni urządzić illuminacye domów, koncerty i gór w rocznicę urodzin Cesarza. Podróż Monarchy do Marienbadu celem odwiedzenia króla angielskiego przesunięto z 15go na 17ty sierpnia. Wypadnie więc ona właśnie wtedy, gdy czeska ludność, święcąc rocznicę urodzin Cesarza, będzie miała sposobność wyrazić swym przywiązanie uczuciom. Można przypuszczać, że będzie to punkt zwrotny w stosunku Czechów do państwa.

Tymczasem Niemcy się kompromitują. Miasto Cheb ze swym honorowym obywatelem Schoenererem już przez to zachowuje się nieprzyzwoicie, że toczy spór o to, czy zaprosić do siebie Monarchę, czy też nie zapraszać. Wchodzą tu w grę względy nie ekonomiczne, lecz polityczne. Jednocześnie poseł do Rady państwa z Opawy, profesor Hoffman, któremu wiec wszechniemiecki nakazał złożyć swój mandat, albo też przejść do obozu wszechniemieckiego, zaczął w *Silesii* skutecznie atakować kierownika ruchu radykalnego, burmistrza opawskiego dra Rochowanskyego. Wiadomo, że ten burmistrz chciałby sam zasiąść do mandat do Rady państwa, jak burmistrz cieszyński Dr. Demel. Dlatego właśnie wywołał niemiecką ruchawkę, a profesora Hoffmanna oskarżył o to, że tak nie dba o swój okręg wyborczy, iż nic zgoła nie wiedział o zamierzonem przez rząd utworzeniu czeskich paralelek. Otóż p. Hofmann ogłasza, że właśnie on pierwszy się dowiedział o rządowym zamiarze, jeszcze wtedy, gdy był to zaledwie pomysł — i zaraz się udał do dra Rochovanskyego z wnioskiem, aby wziąwszy się za ręce, potfnie skłonić rząd do zaniechania zamiaru co do paralelek, lecz p. burmistrz rzekł, że cała ta sprawa nic go nie obchodzi. I rzeczywiście wcale go nie popierał, gdy p. Hofmann chodził w tej sprawie do prezydenta kraju i do rady szkolnej. Dopiero zaś wtedy, gdy rząd wykonał swój zamiar, zaczął hałasować dr. Rochovansky, aby pozbawić pana Hofmanna mandatu. Zdaje się, że jest to zaledwie wstęp do walki w obozie szlązko-niemieckim.

Narzuca się jeszcze pytanie: jak w razie zmiany frontu czeskiego w Radzie państwa usunąć obstrukcyę niemiecką w sejmie praskim? Jest to kwestya, od której w znacznej mierze zależy obranie przez Czechów innej taktyki. Uruchomienie sejmu jest dla nich rzeczą niezmiernie ważną z powodów budżetowych. Trzeba się jednak spodziewać, że Niemcy okażą skłonność do ugody, ponieważ widzą, że ich nieprzejednane stanowisko nie prowadzi do niczego. Już głoszą w Bernie, że rokowania ugodowe co do Moraw zapewne niebawem się zaczną. Tam w istocie najłatwiej zrobić dobry początek, bo tam namiętność znacznie się mniejsze, niż w Czechach.

Wyjazd floty port-arturskiej.

Z widowni wojny nadeszła wczoraj tylko jedna, ale za to bardzo ważna nowina. Sześć pancerników, cztery krążowniki i połowa torpedowców, a zatem oprócz tych torpedowców, które widocznie są zepsute, cała prawie rosyjska flota opuściła Port-Artura. Japońska eskadra, zarówno pancerna admirała Togi, jak krążownicza admirała Uri, spostrzegła to zapóźno. Wprawdzie natychmiast udała się w pogoń, dopędziła Rosyan i stoczyła bitwę, o której donoszą telegramy, ale z tego, że Japończycy nie dopatrzyli wyjazdu rosyjskiej floty, najlepiej dowodzi, że ich eskadrze po 6-miesięcznej nieprzerwanej służbie są już mało do tego zdolne. Jest to zresztą naturalne. Gdyby się udała ucieczka rosyjskiej eskadry z zamknięcia, trzebaby to zaliczyć do wielkich klęsk japońskich, bo ta eskadra, połączona z władywostocką, jakże ogromnie utrudniłaby pod wodzą energicznego admirała Skrydłowa wszelkie dowozy z Japonii do Mandżuryi. Jeżeli się zważy, że z Bałtyku niebawem odpłynie na wody japońskie ogromna armada, licząca razem z torpedowcami i kanonierkami 60 okrętów, i że ona pod flagą admirała Rożdiestwieńskiego przybędzie na widownię wojny za dwa miesiące, to trzeba powiedzieć, że Japończykom groziła na morzu po prostu katastrofa. Taka potężna flota wprost siłą zdobędzie sobie jakieś niezaprzeczone panowanie na morzu, port w Korei, albo na brzegu, i wtedy zupełnie spęta ruchy Japończyków. Nie byłoby nawet dziwnem, gdyby zaczęła bombardowanie japońskie miasta.

Wyjazd rosyjskiej eskadry z Portu Artura można uważać za niewątpliwy dowód chylenia się tej twierdzy do upadku. Być może, że ona dlatego właśnie wymknęła się na morze, aby się uratować, a być także może, iż po prostu wyrwała się na swobodę, aby działać. Wszakże raz już przed kilku miesiącami taki wypad wykonała, lecz spotkawszy na pełnem morzu silną flotę japońską, wróciła do portu. Po tym wypadku twierdza się nie poddała. Więc jeżeli wówczas wyjazd tej eskadry nie dowodził beznadziejnego położenia twierdzy, to i teraz nie dowodzi, chociaż swoją drogą jest z nią źle.

Sprawa Palizzoli.

Uwolnienie Rafaela Palizzoli przez sąd przysięgłych we Florencyi i powrót jego do rodzinnego miasta Palermo, są w tej chwili najważniejszemi może zdarzeniami we Włoszech.

Rafael Palizzolo, były poseł do parlamentu włoskiego z miasta Palermo, sądzony we wrześniu r. 1901 w Bolonii pod zarzutem podwójnego morderstwa i skazany tam na 30 lat więzienia, został — jak wiadomo z doniesień telegraficznych — na rozprawie, zarządzonej skutkiem rewizyi procesu, uwolniony przez przysięgłych we Florencyi, którzy z zeznań świadków nie nabrali dostatecznego przekonania o jego winie. Gdy drut telegraficzny przyniósł wiadomość o tem do Palermo, urządziła publiczność tamtejsza radosną manifestacyę. Hr. Belforte wygłosił przed gmachem municypalnym pełną zapału mowę, a gdy zakończył okrzykiem: „Viva Palizzolo!" odpowiedziano entuzyastycznymi okrzykami: „Viva giustizia! Viva i giurati Fiorentini! Viva Sicilia!" Natychmiast zwołano zgromadzenie publiczne, na którem ułożono program tryumfalnego przyjęcia uwolnionego Palizzoli. Uchwalono wynająć parowiec „Malta", przybrać go kwiatami i wyjechać na nim po Palizzolę do Neapolu. Subskrypcya, którą w tym celu rozpisano, została natychmiast pokrytą do wysokości 15.000 lirów. Rada miasta Palermo uchwaliła wysłać telegram dziękczynny do sędziów florenckich i obrońców uwolnionego. Po ulicach miasta przechodziły muzyki, grając pieśni narodowe, a publiczność niosła portret Palizzoli przybrany w liście laurowe. Uroczystość Madonny del Carmine odłożono, aby bohater chwili mógł być na tem nabożeństwie. Poseł miasta Palermo, di Stefano, złożył swój mandat w tym celu, aby wyborcy mogli wybrać posłem Palizzolę. Również Messyna i Syrakuzy nie pozostały w tyle za Palermem — urządzały także radosne uroczystości z powodu florenckiego wyroku.

Dla zrozumienia tej radości należy się cofnąć pamięcią o lat pięć do początków procesu Palizzoli. Od dawna już uważano we Włoszech posła Palizzolę za herszta mafii sycylijskiej. To też ogólnie utarło się mniemanie, że on istotnie rozporządza tajnem stowarzyszeniem, przed którem wszyscy drżeli w Sycylii. Przed pięciu laty pewien właściciel dóbr, nazwiskiem Miceli, który prowadził proces z Palizzolą i był w wysokim stopniu znienawidzony przez mafię, padł ofiarą skrytobójczego morderstwa. Niebawem potem zamordowano burmistrza Notarbartolo, który był także dla mafii bardzo niewygodnym. A ponieważ zamordowano go w wagonie kolejowym w chwili, gdy jechał na skontrum banku opanowanego i rządzonego przez klikę Palizzoli, podejrzenia zwróciły się przeciwko niemu. Wtedy wystąpił syn zamordowanego, oficer marynarki, i podniósł oskarżenie przeciwko Pallizzoli. Prokuratorya włoska widziała się więc zmuszoną uwięzić go. Wówczas też deputowany Defelice oskarżył w parlamencie Palizzolę o szereg zbrodni. Za oskarżeniem, podniesionem przez syna zamordowanego przemawiał fakt, że na krótko przed swą śmiercią Notarbartolo protestował ostro w parlamencie przeciw piastowaniu mandatu przez Palizzolę. Na pierwszym procesie, przeprowadzonym przeciw Palizzoli we wrześniu 1901 w Bolonii, uznano go winnym podwójnego morderstwa i skazano na 30 lat więzienia. Przyjaciele skazanego spowodowali rewizyę procesu, skutkiem której odbyła się ponowna rozprawa we Florencyi o znanym wyniku. Dziś wraca Palizzolo zrehabilitowany wyrokiem sądowym do rodzinnego miasta, ten sam Palizzolo, przeciw któremu niedawno jeszcze tak ciężkie podnoszono oskarżenia, wraca dziś w tryumfie, jako bożyszcze sycylijskiej publiczności.

Z ostatnich doniesień dowiadujemy się, że rząd nieco uśmierzył wybuchy zapału na cześć uwolnionego, zabronił bowiem wykonania niektórych punktów programu uroczystości, np. urządzenia w dzień przybycia Palizzoli tryumfalnego pochodu z pochodniami. Przytem policya zaaresztowała w Palermo w przeddzień przyjazdu Palizzoli 240 podejrzanych indywiduów. Port i okolicę domu Palizzoli przy via St. Agostino obsadzono silnie karabinierami.

Mimo to w sobotę odbył się tryumfalny wjazd Palizzoli do Palermo. Witany w porcie entuzyastycznymi okrzykami, dziękował Palizzolo serdecznie, a gdy entuzyazm publiczności przed domem jego dosięgnął szczytu, wyszedł na balkon i przemówił do tłumów, wyrażając się między innymi w ten sposób: „Błogosławię męczeństwo i cierpienia, jakie przez lat 5 znosiłem, skoro się doczekałem tak wspaniałych i wymownych objawów miłości, jakie mi okazujecie. Kto mnie miłuje, niech nie mówi ani słowa o przeszłości, o której zapomniałem. Wiele wycierpiałem, lecz przebaczyłem wszystko. Proszę, rozejdźcie się".

Nazajutrz, gdy Palizzolo przybył do kościoła na uroczystość Madonny Del Carmine głośne owacye powtórzyły się znowu. Po nabożeństwie przemówił Palizzolo na prośbę proboszcza do obecnych, prosząc, by się uciszyli, i w przemówieniu swojem oświadczył, że jako gorliwy katolik poczuwa się do obowiązku złożenia wyznania wiary, gdyż — jak mówił — masonerya uczyniła go przedmiotem licznych ataków.

Pewną przesadę w okazywaniu radości z powodu uwolnienia Palizzoli tłómaczą w ten sposób, że między Sycylią a Włochami istnieje pewnego rodzaju rywalizacya i wyspiarzom zdaje się, że rząd włoski wypatruje każdą sposobność, by im dokuczyć i zgnieść każdego wybitniejszego ich człowieka. Pod tym kątem widzenia osądzają podobno tam sprawę Palizzoli, co czyni z niego prócz ofiary zamachu prokuratoryi włoskiej także bohatera idei patryotycznej sycylijskiej w walce z półwyspem włoskim.

Bardzo rozsądnie powiada *Corriere della Sera*: „Powiadają, że dzisiejsze demonstracye w Palermo są tylko reakcyą przeciw rządom włoskim na Sycylii. Niech i tak będzie. Atoli skoro te demonstracye dzisiejsze przygotowują na jutro tryumf, a po tryumfie apoteozę, jeżeli Palizzolo ma się stać półbogiem Sycylii, to zagrażałoby temu krajowi poważne niebezpieczeństwo, iż nastąpi inna rekacya".

Daje to do myślenia, iż rząd włoski zechce dokładniej zbadać organizacyę mafii sycylijskiej.

Korespondencye.

Wiedeń 11 sierpnia.

(Przygotowania na przyjęcie Cesarza w Marienbadzie i Karlsbadzie. — Balon z blachy. — Znów wizyta dygnitarza japońskiego. — Krajowy zakład ubezpieczenia bydła. — X. dr. Kohn. — Arcyksiążę Franciszek Ferdynand w sprawie ochrony starożytnych sprzętów kościelnych).

(y). Z Marienbadu i Karlsbadu donoszą, że przygotowania do godnego przyjęcia Cesarza, który przybędzie tam w przyszłym tygodniu, przybierają kolosalne rozmiary. W Marienbadzie zgłosiło się już do tej pory przeszło dziesięć tysięcy osób do udziału w szpalerze, jaki ustawiony będzie po obu stronach drogi, którą przejeżdżać będzie Cesarz, a na której wznoszą już z całym pośpiechem sześć wielkich łuków tryumfalnych. W okolicznych lasach setki ludzi obcina gałązki drzew szpilkowych i wije z nich girlandy, potrzeba ich zaś przeszło 50 tysięcy metrów. Program pobytu Cesarza w obu miejscach kąpielowych ziemi chebskiej ułożono w głównych zarysach jak następuje: We wtorek 16 bm. o godzinie 2 po południu przybędzie Cesarz do Marienbadu. Na dworcu oczekiwać go będzie król angielski, poczem obaj monarchowie odbędą razem przejażdżkę po mieście, a następnie każdy z nich uda się do swych apartamentów: Cesarz do willi książęcej t. zw. „Luginsland", a król Edward VII do hotelu weimarskiego. O godzinie 5 po południu złoży Cesarz wizytę królowi Edwardowi w jego mieszkaniu, wieczorem zaś odbędzie się obiad galowy dany przez króla. Miasto będzie iluminowane.

Nazajutrz, we środę, o godzinie 7½ rano wyjeżdża Cesarz z Maryenbadu, a o 9-tej rano będzie w Karlsbadzie. Z dworca uda się Cesarz przez najpiękniejsze ulice i place do parku miejskiego, stamtąd do wojskowego zakładu kąpielowego, a następnie do halli szprudlowej, gdzie odbędzie się przedstawienie dygnitarzy. Z halli szprudlowej uda się Monarcha do kościoła, a stamtąd odbędzie krótką przejażdżkę za miasto w dolinę Tepli, z powrotem zaś wstąpi do Kurhauzu, gdzie w westybulu urządzoną zostanie na prędce wystawa wszystkich produktów karlsbadzkich. W programie jest jeszcze zwiedzenie kolumnady Mühlbrunnu, w samo południe zaś odjedzie Monarcha z powrotem do Wiednia.

W Marienbadzie sprzedają już masami karty z widokami, przedstawiającymi spotkanie się obu monarchów, chociaż nastąpi ono dopiero za pięć dni. Rycina jednej z tych kart przedstawia Cesarza jadącego w powozie z królem Edwardem przez natłoczone publicznością ulice miasta.

Willa książęca „Luginsland" w Maryenbadzie, w której zamieszka Cesarz, jest jednym z najpiękniejszych i z największym komfortem urządzonych budynków tamtejszych. Wybudował ją przed laty bogaty fabrykant Maxymilian Halbmayr i w testamencie zapisał ją gminie Marienbadu z tym warunkiem, aby oddano ją do dyspozycyi przybywającym tam na kuracyę książętom panującym.

Nową atrakcyę będzie miała niebawem żądna wrażeń ludność Wiednia. Oto pewien przedsiębiorca zamierza wybudować balon do sterowania z blachy niklowej i oddawać go, oczywiście za opłatą, do dyspozycyi publiczności, pragnącej odbyć przejażdżkę napowietrzną. Jakkolwiek będzie to balon „do sterowania", mimo to jednak znajdować się będzie na uwięzi. Miejsce, z którego odbywać się będą wzloty, znajduje się niemal w środku miasta, bo na Stubenringu, na gruntach, powstałych przez nakrycie Wiedenki. Blacha, z której sporządzony będzie balon, ma grubości 20 do 32 milimetrów. Łódka, w której znajdować się będzie motor benzynowy, zniesie obciążenie 3.000 kilogramów, a zatem około czterdziestu osób będzie mogło odbyć równocześnie przejażdżkę w obłoki.

Bawił tu ostatnimi czasy znów jeden z wysokich urzędników japońskich, radzca ministeryalny z Tokio dr. Jida i badał szczegółowo austryackie urządzenia pocztowe. Ze szczególnem zajęciem studyował tutaj urządzenia pocztowych kas oszczędności i centralnej stacyi telefonicznej, nadto odbył podróż w ambulansie pocztowym z Wiednia do Pontafel i z powrotem.

2)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

A potem w równie poetycznych słowach opisuje Seweryna przemiany nieskończone w świecie ducha „Kreislauf des Lebens", z formy w formę, z łona w łono, z bytu w byt — jest to łańcuch mistyczny, w którym najmniejsza zasługa nie ginie.

A kuzyn najprzód mówi jej komplimenta a potem obstaje przy swojem:

„Pragnąc skłonić mnie do apostazyi prawdy na rzecz złudzeń swoich, wywiodłaś w pole walki mnóstwo rzeczy z pod słońca i z ponad słońca, szeroki przestwór ten okrasiłaś czarem dźwięcznego słowa i rozgrzałaś ciepłem kobiecego serca. Jest w tem bogactwo poetyckiego natchnienia i są rozległe horyzonty myśli, zdumiewający mię mimo wszystko, co już podziwienia godnego o tobie słyszałem.

Olśniony jestem, ale nie przekonany. Jednak, ażeby walkę podjąć i ją rzeczywiście stoczyć, musiałbym rozporządzać tymi samymi sposobami walczenia; musiałbym być złotoustym i w sercu mieć płomienie. Tymczasem armatura moja jest wcale innego rzędu. Umiejętnie obracane ostrze karnej myśli: oto jedyny mój oręż, prosty, a tak potężny, iż nie potrzeba mi tamtych, błyskotliwych rynsztunków.

„Naturalnie: natchnienie i ogień uczuć to dla serca skarby, lecz dla rozumu zero. Cokolwiekby z dziedziny legend tęczowych i gorących ukochań wyprowadzono do boju z ujarzmioną myślą, chociażby ją zasypano milionem najwspanialszych i najjaskrawszych zjawisk, na jakie wysilić się zdoła rozkołysana wyobraźnia, choćby próbowano olśnić ją milionem fajerwerków, spalonych z chwilowych prawd i plemiennych interesów wszystkich narodów i czasów, ona nie zadrży, bo hartowne łuski jej pancerza sprzęgła stalowa konieczność tych matematycznych prawideł, które jedynie byt świata stanowią i światem kierują, bez względu na wszczepiony w jego treść pyłek zwany ludzkością bez względu na miniaturowe jego sprawy czucia i natchnienia.

„Z drugiej strony i to wątpliwości nie podlega, że mając do czynienia z tobą kuzynko, cała potęga mojej myśli musiałaby pójść w kąt wobec przekonywującej siły wywodów, naprzykład starej piastunki twojej... wyż zość starej „niani" nade mną leży właśnie w tem, że ona na rozumowaniu się nie zna, ale pradawną upornością kilku wyobrażeń, zaledwie w kryształ zajękliwego słowa ściętych, uderza jednostajnie i niestrudzenie w serce; ja zaś z aparatem umiejętnych pojęć i słów ścisłych, nie przywykłem zwracać się do serc ludzkich i chyba niczyjego serca nim nie otworzę.

„A zatem kuzynko należymy do dwu światów odrębnych i spotkanie nasze byłoby walką myśli z sercem. Ja jestem rozum, tyś królowa uczuć. Powiedziałbym, że ty nietylko kochasz, cierpisz, pragniesz, lecz także myślisz i rozumujesz sercem. Po wszystkiem, com ci poprzednio pisał, w duchu twym nie zrodził się nawet cień, choćby ślad cienia powątpiewania o prawdziwości twych koranów; natomiast w jedną połowę twej duszy wtargnął demon gniewu na bluźniercę, a drugą owładnął geniusz miłosierdzia nad jego sercem obłąkanem. Gdybym miał wewnętrzne życie twoje określić w sposób ogólny i zwięzły, powiedziałbym, że jest ono snem, ujawnionym na tle uczuciowym serca".

Często jednak ustaje spór teoretyczny i wówczas oboje ugaszczają się wzajemnie najpiękniejszymi skarbami swego ducha. Do takich należy nieporównany pod względem malowniczości i odczucia przyrody obraz skreślony przez Sewerynę:

„Tam, gdzie z różowych margli wyrasta las najobfitszy w liście, upalnie dziś było, sennie, duszno, potno na drzewach od roztapiających się wonności a na trawach od wysypujących się z dojrzałych wymion roślinnych nasion perłowych i srebrnych. Na nizkich krzakach połyskiwały granaty jeżynowych jagód, gromadami kwitnące epilobie brunatność pni plamiły fioletową purpurą — i tylko te kolory wraz z wyekscytowanemi od gorąca woniami czuwały, igrając ze światłem słońca, rozbitem na miliardy migotliwych drobin. Zresztą, wszystko było senne, albo i uśpione.

„Sennie z gałęzi zwieszały się liście nieruchome i w kolisto utkanej pomiędzy gałęźmi pajęczynie spał pająk, złotym punktem spinając promienie srebrnego koła. W podniebnych gniazdach, na morzu zieleni, z powieką na krwawe źrenice spuszczoną, usnęły krogulce; posnęły wiewiórki w dziuplach drzew i sarny wdzięcznie wyciągnęły się na wrzosach. Usnęły w porosty drzew uplątane gąsienice wełniste i spały do wiotkich trzmielów uczepione motyle ze złożonemi jak do pacierza skrzydły. Za ścianami, zbudowanemi z unerwionych tkanek roślinnych, stały wstrzymane w locie wiatry i głowy szemrzące do szczelin przykładając, podsłuchiwały, czy porusza się cokolwiek w świątyni upału i milczenia? Czy cokolwiek tam mówi, oddycha? Nic nie poruszało się, nic nie mówiło, nawet nie szeptało, nawet nie zdawało się oddychać. Tylko rozszalałe wonie lały się w par spocony i rozproszone kolory tańczyły z rozpylonymi blaskami.

„Czyś kiedykolwiek zauważył, jak długie gałęzie grabu z trzcinową giętkością kładą się na sąsiednie drzewa, przed krokami przechodnia splatając zapory sprężyste i oporne? Rozgarnęłam gałęzie grabu sprężyste, długie, pełne wielkiego, chłodnego liścia i zaledwie wyjrzałam przez nie — stanęłam. Stałam w jeżynach i chmielach, które miliardem swych niewidzialnych haczyków oczepiły mię aż do ramion i tylko nad głową podnosząc teston cię-żkiej kotary — patrzyłam.

„Polana nieduża, okrągluteńka, obramowana ciemnym lasem, leżała pod płachtą słonecznego światła w gęstej sierści dojrzałego żyta — i na las otwierała się szczeliną wąskiej drogi, pomiędzy dwiema ścianami niebotycznemi wyciągniętej linią prościuteńką, w nieścignioną dal. U brzegu żyta stała para ludzi: wiejski parobczak i wiejska dziewczyna, do kolan w bujnych ziołach, tak, jak ja byłam do ramion w jeżynach i chmielach. Poznałam ich: prawnuki tych kolonistów-pionierów, których przed półtora stuleciem w bezludnych podówczas pragęstwiach osiedlił śmiały reformator finansista, aby potężnemi ramiony czynili w nich wyręby dla publicznego przemysłu i bogactwa.

„Stali niedaleko mnie, bardzo blisko siebie, i łatwo było odgadnąć, że, spotkawszy się w drodze do pracy, ze spotkania tego uczynili sobie krótkie, promienne święto. Ona, jedną ręką opuszczając sierp na jaskrawą odzież, palcami drugiej dotykała wysokiego kłosa żyta; on z suchemi liniami grabi nad ramieniem splótł ręce na ich drzewcu, i tak stali, nie mówiąc nic, nie czyniąc poruszenia najmniejszego, a tylko oczy w oczach sobie zatapiając. Na poważnie złożonych ich wargach nie było uśmiechów, po czołach gładkich nie przebiegało żadne drgnienie i nieruchome postacie te, z nieruchomymi profilami, tylko magnesem od źrenic do źrenic przeciągniętym skute, uwypuklały się na tle złotego żyta i ciemnego lasu, jak posągi, wyobrażające czysty i uroczysty moment szczęścia. Biła od nich uroczystość zaręczyn, dokonywanych na łonie natury gorącem i cichem; byli, jak ona, gorący i cisi, a nad nimi, nad skamieniałemi w złotym skwarze drzewami, kłosami, ziołami, zdawało się unosić echo Sabeistycznej pieśni o słońcu:

Cicho, cicho jechał Bóg przez góry i doliny,
Nie zadrżało przed nim ani żyto w kwiecie,
Ani oblicze oracza...

„Zadrżały w wewnętrznem słońcu usta dziewczyny i jak koralowa muszla rozchyliły się nad rzędem pereł. Wtedy i on uśmiechnął się także, zdjął z żyta jej rękę i, trzymając się za ręce, poszli żytem po miedzy, na wąską, prostą drogę leśną, śród której długo jeszcze stalowa iskra sierpu pobłyskiwała na tle czerwonej odzieży to silniej, to słabiej, aż w odległości zgasła...".

Z iście malarską plastyką i poczuciem kolorystyki skreślony jest ten obraz, a młoda pustelnica z Krasowiec nawiązuje doń następującą refleksyę:

„Ty, kuzynie, patrzysz oko w oko w nieskończoność materyi, a co czynisz z duchem? Bo te wszystkie słońca, gwiazdy, meteory, komety, mleczne drogi, te wszystkie związki atomów, które od ameby zawieszonej w kropli wilgoci, do światowej elegantki, kołyszącej się w takt muzyki na ramionach światowego eleganta, rządzące się jedynem prawem bytu i jego sytości, to tylko bryły materyi w różne formy i wielkości, urobione na niepojętym warsztacie wszechświata. A gdzież jest druga strona obrazu, ta, na której duch po nieskończonych przeobrażeniach i stopniowaniach dosięga kartezyuszowego: „Myślę, więc jestem", lub Chrystusowego: „Pójdźcie do mnie, wy, którzy cierpicie".

Gdzie na widnokręgach swoich umieściłeś to, co nawet w młodej parze Budników sprawia, że, oblani żarem, ciekąkym z prawa bytu, nie rzucają się ku sobie z krzykiem wściekłej radości, jak wilk i wilczyca, lecz stoją naprzeciw siebie w skromnej i zadumanej ciszy, w pieśni serc, która poprzedza uniesienia ciała i jest dla tych uniesień poezyą i odkupieniem".

(Dokończenie nastąpi).

Ogłoszono właśnie sprawozdanie roczne założonego przed kilku laty przez dolnoaustryacki Wydział krajowy krajowego zakładu ubezpieczenia bydła. Ze sprawozdania tego okazuje się, że zakład ten rozwija się zupełnie pomyślnie, a rolnicy dolnoaustryaccy coraz bardziej garną się do niego. Z końcem roku ubiegłego liczył on 58.801 członków, którzy ubezpieczyli w nim 180.579 sztuk bydła wartości 54,354.690 koron. Minionego ubezpieczono 145.888 sztuk bydła rogatego i 34.691 koni. Tytułem premii pobrał zakład 944.271 koron. Suma ta wystarczyła akuratnie na wypłatę odszkodowań za bydło, które zginęło i pozostała jeszcze maleńka nadwyżka dochodów wynosząca 1.664 kor.

Były arcybiskup ołomuniecki X. dr. Kohn nabył od niejakiego p. Jurniczka majątek ziemski Puchberg koło Welsu w Austryi Górnej i zamierza tam spędzić resztę swego życia.

Następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który przy każdej sposobności manifestuje swoje szczere katolickie przekonania, uczynił to znów obecnie w liście, wystosowanym do ordynaryatu biskupiego w Celowcu, a dotyczącym nieposzanowania starożytnych sprzętów kościelnych. Zdarza się bowiem często, że proboszczowie — zwłaszcza wiejscy — nie znając się na prawdziwej wartości artystycznej rozmaitych sprzętów kościelnych, w najlepszej wierze albo każą je restaurować nieumiejętnie, albo też sprzedają je, a zastępują nowymi, błyszczącemi wprawdzie, i na oko ładnie wyglądającemi, ale pozbawionemi wszelkiego smaku artystycznego — owe zaś sprzedane antyki spotkać można nieraz wystawione na sprzedaż u żydowskich tandeciarzy. Owóż X. biskup dr. Kahn w Celowcu wystosował do duchowieństwa swej dyecezyi kurendę, w której zakazuje pod surową odpowiedzialnością pozbywania się lub niszczenia tego rodzaju zabytków kościelnych.

Z tego powodu — jak donosi tutejszy *Deutsches Volksblatt* — wystosował adjutant arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z jego polecenia następujący list do ordynaryatu biskupiego w Celowcu:

„Jego Ces. i Król. Wys. arcyksiążę Franciszek Ferdynand z wielkiem zadowoleniem przyjął do wiadomości doniesienie o edykcie, wydanym przez ordynaryat biskupi w sprawie sprzedawania kościelnych starożytności. Arcyksiążę życzy sobie, głównie w interesie ochronienia tego rodzaju przedmiotów artystycznych, aby ostrzeżono księży przed własnowolną restauracyą podobnych starożytności. Szkoda byłoby, gdyby te zabytki choćby nawet już cokolwiek wadliwe, zastąpiono przez coś nowego i niepięknego. Jego Ces. i Król. Wysokość żywi też nadzieję, że wspomniana kurenda będzie odpowiednio przeprowadzona, a to tem bardziej, że wielką przykrość sprawia arcyksięciu to, gdy nieraz znajduje podobne dzieła sztuki, pochodzące z kościołów, wystawione na sprzedaż u żydów".

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 12 sierpnia. Telegramy, nadeszłe tu z Talienwanu (Dalnego) stwierdzają, że eskadra rosyjska onegdaj popołudniu wypłynęła z Portu Artura. Wywiązała się zacięta bitwa morska, która trwała do wieczora. Japońskie kontrtorpedowce zaatakowały w nocy flotę rosyjską, a o świcie widziano „Retwizana" i „Pobiedę" cofające się do portu.

Tokio 12 sierpnia. (B. Reutera). Ogień bateryj japońskich nad brzegiem pod Portem Artura zmusił flotę rosyjską, znajdującą się w Porcie, do wypłynięcia na pełne morze. Admirał Togo natychmiast ją zaatakował, a bitwa morska, jaka się skutkiem tego wywiązała, trwała do nocy. Japońskie torpedowce wykonały kilka ataków na flotę rosyjską, poczem japońska flota cofnęła się, zostawiając jeden awizowiec na straży pod Portem Artura. Ten okręt właśnie donosi, że po walce pancerniki rosyjskie „Retwizan" i „Pobieda" zawróciły do Portu. Admirał Togo nie donosi szczegółów ani o wyniku walki, ani o stratach.

Czifu 12 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Kontrtorpedowiec, który tu wczoraj rano przybył z Portu Artura, nazywa się „Reszytelnyj". Kapitan jego oświadczył, że wielkie okręty wojenne opuściły Port Artura z zamiarem połączenia się z flotą władywostocką. Japończycy atakowali twierdzę z nieustającą energią, przyczem z bezwzględną odwagą poświęcają swe życie. Ze „wzgórza Wilczego" ostrzeliwają miasto granatami. Okręt szpitalny „Mongolia" z kobietami i dziećmi na pokładzie, towarzyszy rosyjskiej flocie.

(Ze źródeł rosyjskich).

Czifu 12 sierpnia. (Biuro Reutera). Przybyły tu z Portu Artura kontrtorpedowiec „Reszytelnyj" rozbrojono na prośbę chińskiego admirała. Podobno wszystkie wielkie statki rosyjskie dostały się poza blokadę japońską z wyjątkiem „Bojana". Statki te na pełnem morzu wymieniły strzały z okrętami japońskimi z wielkiej odległości.

Rzym 12 sierpnia. *Tribuna* donosi, że jej korespondent wojenny otrzymał wezwanie od sztabu jeneralnego rosyjskiego, aby niezwłocznie opuścił teren wojenny. Powodem były niekorzystne wiadomości o Rosyanach, rozsyłane przez tego korespondenta.

Paryż 12 sierpnia. Do Agencyi Hawasa donoszą z Mukdenu pod datą wczorajszą: Zdaje się, że Japończycy zmienili rozkład swych sił i zmniejszyli liczbę wojska pod Haiczen, wzmocnili natomiast wojska, które dążą przez wzgórza w kierunku Mukdenu. Obecne ich pozycye nie są znane.

Konstantynopol 12 sierpnia. Ponieważ rząd rosyjski zwrócił się pisemnie o pozwolenia na przejazd okrętów floty ochotniczej przez cieśninę Dardanelską, doręczyła Porta w Petersburgu i tutejszemu rosyjskiemu ambasadorowi notę, w której przyjmuje do wiadomości ustne zapewnienie rosyjskiego ministra spraw zagranicznych i ambasadora tutejszego, że okręty floty ochotniczej po przejściu przez cieśninę i podczas całej podróży nie zmienią flagi handlowej na wojenną, nie będą mieć żadnego uzbrojenia, ani amunicyi i nie będą przemienione na krążowniki. Równocześnie zawiadamia Porta, że wydała swoim władzom rozkaz, aby przepuszczały okręty floty ochotniczej przez cieśninę; zgodnie zaś z dawniejszą umową, nie może kilka na raz okrętów przepływać, lecz dopiero gdy jeden okręt minie Dardanele, drugi będzie wpuszczony do Bosforu.

*

Fremdenblatt stwierdza, że w operacyach lądowych armii japońskiej znowu nastała pauza i dodaje, że przyszłość okaże, czy pauza ta będzie miała równie złe następstwa, jak bierność Japończyków w kilku poprzednich momentach. Zaznaczyliśmy już kilkakrotnie — czytamy w dzienniku wiedeńskim — że operacyom Japończyków w Mandżuryi, mimo całej ich poprawności, brakuje jednej rzeczy, bez której nie można osiągnąć wielkiego sukcesu: mianowicie polotu. Nie chcemy przez to powiedzieć, aby w szczegółach dowódzcy japońscy okazywali zbytnią ostrożność lub żeby zbywało im na dzielności. Ale całe ich prowadzenie wojny niewątpliwie posiada tę wadę, a powód leży w tem, że Japończycy boją się przeciwnika i nie robią nic, co nie prowadzi prawie z matematyczną pewnością do sukcesu.

Jest to stanowisko takie samo, jakie zajmuje ich flota z innych powodów, ma ono niejedną zaletę, ale właściwie jest za wygodne na to, ażeby mogło prowadzić do wielkich zdobyczy. To co Japończycy dotąd zdziałali w Mandżuryi, jest przykładem metodycznej operacyi, może i konsekwentnem przeprowadzeniem powziętej z góry myśli, ale brakuje zupełnie owej iskry, którą geniusz niczem nie krępowany i działający w każdym wypadku odpowiednio do silniejszych warunków, wkłada w wykonanie swego dzieła i w ten sposób podnosi je do godności artyzmu. Tego artystycznego pierwiastka brak dowództwu japońskiemu. Możnaby powiedzieć, że wszelki środek, czy artystyczny czy nie, jest dobry, jeżeli prowadzi do celu.

Otóż kwestya, czy Japończycy nie chybili celu przez to, że nie wyzyskali energicznie sytuacyi, bądź to takich, które sami stworzyli, bądź też takich, które powstały skutkiem niezręczności Rosyan lub skutkiem zbiegu okoliczności. Łańcuch wojska rosyjskiego, który mogli byli Japończycy przerwać pod Wafankou, pod Dasziczao i pod Haiczen, teraz zwinął się nad rzeką Lanho. Czyż Japończycy i teraz jeszcze nie chcą rozstrzygającej bitwy? Lub czy nie mogą zmusić do niej przeciwnika? Rosyanie, jak się zdaje, unikają takiej bitwy, a o Japończykach nie wiadomo tego dokładnie, a zatem w każdym razie nie dążą do bitwy z całej siły. Po części powód tego leży we właściwości terenu, który utrudnia szybkość operacyi; ale większa część winy spada na karb bierności Japończyków. We wszystkich objawach swego życia Japończycy okazują to, co nazywamy porządną robotą; są oni akuratni do najwyższego stopnia. Tak też było w tej wojnie. Ale może byłoby pożyteczniej, nieraz poprawność poświęcić szybkości lub polotowi. Brak poprawności z reguły można odrobić, ale szybkość lub polot, raz zaniedbane, są stracone na zawsze.

* * *

Sprawozdawca *Russkiego Słowa*, Bazyli Niemirowicz-Danczenko w najnowszym liście daje taki obrazek taktyki Japończyków:

„Trzeba będzie się rozstać z dawnym pewnikiem, ze zdaniem Suworowa: „Kula — głupstwo, bagnet — zuch!" Wciąż słyszę taką opinię. Jakoż walka toczy się na całkiem nowych zasadach i po tej wojnie trzeba będzie wielu rzeczy zaniechać, jako nic nie wartej starzyzny. Co po bagnecie, kiedy do natarcia na broń białą dorwać się nie sposób? Możesz im grozić bagnetem, a tymczasem wystrzelają nas kulami. Zaledwie się zbliżyłeś, ażeby popracować bagnetem, a wróg już się rozproszył i z po za nowych szańców wystrzeliwa ci najlepszych żołnierzy.

Jakże bo też chodzą Japończycy! Przed nami góra olbrzymia. Groźny jej szczyt tonie w niebiosach, niżej — sprawiające zawrót głowy urwisko. Ludzi o słabych nerwach ogarnąłby przestrach, gdyby spojrzeli ze szczytu na doliny i wąwozy, które przytuliły się do tego olbrzyma.

— Spójrzcie-no tam! Na samym szczycie Japończyk. Czy też się nam zdaje?

Biorę lornetkę. Na szczycie dostrzegam istotnie Japończyka. Nasi tam nie mogą się znajdować. Trzyma w rękach flagę, daje swoim jakieś znaki. Widzę to jasno. Po kilku minutach cała krawędź urwiska zaczerniła się od drobnych owadów. Pełzają, snadź obierają stanowiska — aż nagle znikli... Sądziliśmy, iż wracają, skąd przyszli, gdy w tem rozlega się stamtąd jedna, a potem druga salwa. Łańcuch strzelców japońskich usadowił się na krawędzi i pracuje.

— Jakże oni zdołali tam się dostać?

— Górale!

— Co trudne i pozornie niewykonalne dla nas, im przychodzi z łatwością.

— Cóż oni tam przedsiębiorą?

— Wnet się dowiemy. Japończycy nic bez celu nie robią.

— Patrzcie, patrzcie! Oto i odpowiedź dla was.

„Nie uwierzyłbym, gdyby mi kto opowiadał, com widział własnemi oczyma. Rzekłbyś, lawina stoczyła się na dół. Pod osłoną strzelców na krawędzi cały oddział wojska nie biegł, lecz dosłownie staczał się po urwisku. Rozwinął się. Poszczególni żołnierze rozsypali się na wsze strony i zaczęli spuszczać się na dół z małpią zaiste zręcznością, jakimś osobliwym krokiem gimnastycznym, złożonym z podskoków, to znikając za ostremi skałami, to znów się pokazując. Małpa jednak ma ogon, którym, wisząc nad przepaścią, chwyta się kamienia lub krzaku, a oni przecież posiadają tylko nogi. Warto było widzieć... Lawina rzedniała. Jedni pozostali na stoku, poza skałami i krzakami, inni „pospadali" na dolinę. A stało się to w niespełna kwadrans. Przed mojemi oczyma dokonano cudu zręczności i giętkości. Nie zdążyłem nawet przypatrzyć się im, jak należy, kiedy wszyscy, od góry do dołu, przemówili z tysiąca rur karabinowych.

— Rzecz niewidziana! — wyrwało mi się z ust.

— I mybyśmy tak potrafili.

„Oglądam się: krępy żołnierzyk, muskularny, o szerokich barkach.

— Ehe, gdzie zaś! Niedźwiedzia dzidą zabić, kłonicę zgiąć, drzewo z korzeniem wyrwać — widzę, że potrafisz. Ale z takiej wyżyny zbiedz szybko i nie roztrzaskać się na tysiące kawałków...

— A jednak potrafię... i towarzysze moi potrafią.

— Czemuż tak nie robicie?

— Po pierwsze, rozkazu nie otrzymaliśmy, a powtóre — amunicya! Tornister przecież waży 72 funty, a swoich manatków będzie jeszcze z 15 funtów. Proszę porachować! Jakże z takim ciężarem lecieć, jak ptak? Niepodobna. A potem ich obuwie i nasze! On zawiesi buty na plecach, włoży na nogi miękkie kierpce i może lecieć. Im łatwo. Gdyby z nas ciężar zdjęto, i mybyśmy cuda pokazali. Wcaleśmy nie gorsi, tylko nie mamy tej co oni ulgi... Patrzajcież: opanowali górę i prażą teraz. Prawdziwe koty!"

* * *

Korespondent *Nowego Wremienia* opowiada, jak wojska rosyjskie dnia 28 lipca cofały się z pod Hajczenu. Korespondent sam, jadąc konno z pewnym pułkownikiem G. spieszył, żeby dognać jenerała Kuropatkina i przy jego boku widzieć przegląd pozycyj.

Pomimo ulewy — pisze on — jechaliśmy szybko i wkrótce za Hajczenem dogoniliśmy tyły posuwającego się obozu. Była to, zaprawdę, karta z dantejskiego piekła. Ciężkie arby chińskie, zaprzęgnięte w pięć mułów, więznąc w błocie po same osie, zaledwie się posuwały wśród monotonnego krzyku Chińczyków i trzaskania z biczów. Wózki skarbowe wytężały siły, aby się uporać ze strasznie grzęzkiem błotem. Przykro było patrzeć na rosłe, piękne konie rosyjskie, z rozpaczliwym wysiłkiem wyrywające się z chomont, aby po kilku krokach znowu zapaść w błoto. Co chwila napotykaliśmy bardzo przykre sceny. Oto stoi arba tak pogrążona w błocie, że sterczą tylko górne części kół. Konie, oszołomione znużeniem i sypiącemi się na ich skórę razami, drżą jak w febrze, kręcą łbami i nie próbują nawet poruszać nadmiernego ciężaru. Ludzie, bezsilni, zmęczeni, bez butów, grzęznąc po nad kolana, stoją z opuszczonemi rękami, w tępej rozpaczy —, przemoknięci do ostatniej nitki z warstwą błota na twarzy, jakby maski powkładali. Niesłychane znużenie maluje się na ich ponurych twarzach i przygarbionych postaciach. Większa część ich od rana nic nie jadła.

— Za grzechy to widać — pomrukuje jakiś żołnierz z dużą brodą, która przedstawia już jeden pęk błota.

— Umierać widać już trzeba — mówi młodszy żołnierz, daremnie próbujący wyciągnąć koło z błota.

— Tu w obozie chodząc, prędzej zdechniesz, niż bijąc się z Japończykami — mówi gniewnie ktoś trzeci.

„Nie mogąc im nic poradzić — pisze korespondent — pojechaliśmy dalej, i chociaż z Hajczenu do Simuczenu jest tylko 25 wiorst, lecz przybyliśmy dopiero późno w nocy.

D. 29 lipca, około 7 rano, wódz armii, w otoczeniu swego sztabu, wyjechał z Simuczenu do Taocian. Wkrótce lać zaczął deszcz i przegląd odbywał się wśród deszczu.

Generał Kuropatkin zsiadł z konia i podszedł ku bateryi.

— Witam, dzielni artylerzyści! — powiedział nie zbyt głośno, lecz wyraźnie i z nutą serdeczności, zatrzymując się przed frontem artylerzystów.

— Zdrowia życzymy — zagrzmiała odpowiedź zbiorowa.

— Dziękuję za dzielną służbę.

— Chętnie się staramy, Ekscelencyo — brzmiała odpowiedź.

Baterya ta przed dwoma dniami była w bitwie, wyrządziła znaczne szkody Japończykom i wyszła zwycięzko z nierównego boju...

Powolnym krokiem, zatrzymując się i rozmawiając z oficerami bateryi, wódz przeszedł wzdłuż całego frontu na lewe skrzydło i zatrzymał się na wzgórzu, z którego jak na dłoni widać było całą okolicę. Otoczyli go naczelnik sztabu i wyżsi dygnitarze świty, z którymi długo rozmawiał, wysłuchując uważnie i cierpliwie wszystkich zdań.

Wkrótce ukazała się głęboko na dole kolumna wojska, udającego się na rekonesans.

Potem wódz kazał sobie podać konia, aby pojechać w dolinę do wsi chińskiej, ale oczekiwał jeszcze na wiadomości z oddziału rekonesansowego. Z otrzymanych informacyj wyjaśniło się, że ruch gen. Kuroki na przełęcz Dalińską była to, jak z góry przypuszczał gen. Kuropatkin, podstępna demonstracya, mająca na celu odciągnąć siły rosyjskie od Portu Artura i sprowokować do natarcia na Siujan. Zadanie rekonesansu było spełnione i wódz mógł spokojnie powrócić do Simuczenu.

Okólnik JE. prezydenta Tchórznickiego

w sprawie zwalczania pokątnego pisarstwa.

Prezydent wyższego sądu krajowego JE. Tchórznicki wydał właśnie do wszystkich podległych sobie sądów okólnik, w którym poleca im jak najenergiczniej zwalczać pokątne pisarstwo. Sprawie tej poświęca czcigodny prezydent baczną uwagę już od szeregu lat, a wiedząc dobrze o tem, jak wielką plagą jest pokątne pisarstwo dla ubogich warstw naszej ludności, zwłaszcza włościańskiej, postanowił wpłynąć na sądy, aby zdwoiły swą energię w wytępieniu tej plagi. Dlatego też ze stanowiska interesów ogólno-krajowych należy się szczera wdzięczność JE. prezydentowi Tchórznickiemu za podjętą obecnie inicyatywę.

Wspomniany na wstępie reskrypt, wydany do wszystkich sądów w Galicyi wschodniej i na Bukowinie, opiewa, jak następuje:

Przedłożone prezydyum sądu wyższego krajowego sprawozdania o istnieniu i rozpowszechnieniu pokątnego pisarstwa dają na ogół obraz niezbyt korzystny. Wprawdzie widoczny jest w ostatnich latach znaczny postęp w czynności sądów, zmierzającej do ograniczenia pokątnego pisarstwa. W niektórych okręgach sądowych osiągnięto zmniejszenie, gdzie niegdzie nawet zupełne wytępienie, albo przynajmniej znaczne ograniczenie pokątnego pisarstwa. Przeważna część sądów jednak nie może wykazać takiego wyniku; w bardzo licznych okręgach sądowych pokątni pisarze mimo kilku wypadków ukarania działają i nadal, a szczególnie w sprawach karnych czynność ich przybiera znaczne rozmiary.

Przyczyną tego niepożądanego stanu rzeczy jest w pierwszym rzędzie brak dostatecznej energii i wytrwałości w ściganiu pokątnych pisarzy. Sądy podają prawie jednomyślnie następujące okoliczności na usprawiedliwienie niedostatecznych wyników. Zmiana pisma przez pisarzy pokątnych, albo używanie innych osób do pisania, tudzież opór ludności, która przywykła od dawna szukać pomocy prawnej u pokątnych pisarzy i stara się o ile możności utrudnić ich wyśledzenie i ukaranie.

Niezawodnie utrudnia to sądom spełnienie ich zadania. Atoli wobec godnych uznania wyników, osiągniętych przez niektóre sądy, nie można twierdzić, iżby te trudności czyniły niemożliwem osiągnięcie zamierzonego celu.

Sądy wspomniane posługiwały się przeważnie następującymi środkami: chętne udzielanie pomocy i porady prawnej we wszelkich sprawach, mianowicie także karnych, pouczanie ludności o szkodliwości i karygodności pokątnej pisarki, wreszcie wytrwałe śledzenie i surowe karanie pokątnych pisarzy.

Osiągnięte przez te sądy rezultaty są najlepszym dowodem, że wymienione środki są odpowiednie i wystarczające. Trudno wobec tego podzielać powtarzające się częstokroć zdanie, że tylko nadzwyczajne środki, którymi sądy obecnie nie rozporządzają, jak np. uznanie pokątnego pisarstwa za przestępstwo karne, podwyższenie wymiaru kary, upoważnienie sądów do odrzucania wszelkich podań pochodzących prawdopodobnie od pokątnych pisarzy, mogłyby doprowadzić do celu.

Odrzucanie pism, wniesionych prawdopodobnie przez pokątnych pisarzy z równoczesnem wezwaniem strony, by wniosek swój przedstawiła ustnie w sądzie, jest w niektórych sądach praktykowane. Środek ten mógłby wprawdzie z czasem odzwyczaić ludność od szukania pomocy u pokątnych pisarzy.

Mimo to nie można go zalecić, ponieważ jest przeciwny ustawie. Żaden przepis nie upoważnia sądów do takiego zarządzenia ani w sprawach cywilnych, ani karnych.

Tego postępowania należy zatem tam, gdzie ono dotychczas było w użyciu, bezwarunkowo zaniechać.

Rozporządzenie min. z 8 czerwca 1857 D. p. p. Nr. 114, normujące postępowanie przeciw pokątnym pisarzom, objaśnione judykatem c. k. Najwyższego Trybunału z 7 kwietnia 1903 jest w stylizacyi swej tak obszerne, że daje sądom możność skutecznego wystąpienia przeciw wszelkim objawom pokątnego pisarstwa. Rozporządzenie czyni różnicę między sprawami, w których istnieje przymus adwokacki, a sprawami, w których przymus ten nie obowiązuje.

W sprawach pierwszego rodzaju podpada każde poszczególne, niepowołane wystąpienie imieniem strony, każde ułożenie wniosku dla strony pod pojęcie pokątnego pisarstwa, a w ślad tego karze. W sprawach bez przymusu adwokackiego wymagane są znamiona zarobkowania i chęci zysku. Pod tym warunkiem zarobkowania i chęci zysku ma być uważany i karany jako pisarz pokątny każdy, kto bez upoważnienia (ustawowego) trudni się sporządzaniem podań i dokumentów prawnych, zastępstwem stron jako ich pełnomocnik, pozorny cessyonaryusz itp. Do wykazania chęci zysku nie jest wcale niezbędne stwierdzenie, że wynagrodzenie w każdym poszczególnym wypadku zostało pobrane, wystarczy częste powtarzanie, przedkładanie zmyślonych cessyi itp. (ust. końcowy § 1 rozp.).

Z tego przepisu sądy — jak się zdaje nie korzystają w całej rozciągłości. Trybunały w sprawach adwokackich ograniczają się zazwyczaj tylko na odrzucaniu wniosków niezaopatrzonych podpisem adwokata, nie poszukując ich autora.

W sprawach karnych, gdzie pokątne pisarstwo szczególnie się rozwielmożniło, nie stosują sądy kolegialne — jak się zdaje — wogóle żadnej represyi.

Wprawdzie przeprowadzenie dochodzeń w sądzie kolegialnym może nieraz przedstawiać trudności. Trybunały mogłyby jednak takie wypadki podawać do wiadomości dotyczących sądów powiatowych i w ten sposób przyczyniać się do ograniczenia pokątnego pisarstwa.

Zwalczanie pokątnego pisarstwa jest w pierwszym rzędzie obowiązkiem sądów powiatowych, obeznanych szczegółowo ze stosunkami swych okręgów i pozostających w ciągłej styczności z ludnością.

W tych sądach atoli śledzenie pokątnych pisarzy bywa przeważnie wbrew omawianemu wyżej rozporządzeniu, ograniczone na zakres spraw spornych i karnych. Tymczasem przepis ten ma zastosowanie do wszelkich spraw, w szczególności także do spraw egzekucyjnych i hipotecznych. Nietylko zwykłe podania sądowe (jak wszelkiego rodzaju pozwy, wnioski egzekucyjne, podania hipoteczne itp.) podlegają temu przepisowi, lecz także dokumenty prawne, umowy wreszcie rozmaite zażalenia nieprzewidziane w ustawie („nadzwyczajne" rekursy i rewizye, prośby o wznowienie postępowania ostatecznie zakończonego itd.) Podania ostatniego rodzaju, często oczywiście swawolne i obliczone jedynie na wyzysk nieświadomej strony, mogą ewentualnie dać sądowi podstawę także do wdrożenia postępowania karnego o przekroczenie z § 301 u. k.

Gdyby we wszystkich działach nad czynnościami pokątnych pisarzy bacznie czuwano, a zebrany materyał zużytkowywano należycie bez niewłaściwej pobłażliwości, w takim razie cel powinienby być osiągnięty. Obowiązujący wymiar kary daje sądom dostateczne pole do zastosowania potrzebnej surowości. Przytem należy mieć na względzie cel tej kary tj. odstraszenie. Cel zaś ten może być oczywiście osiągnięty tylko przez dotkliwe, w razie potrzeby w krótkich odstępach czasu powtarzane ukarania.

Za niskie kary, zwłaszcza nieznaczne grzywny (10 kor. itp. jak to niekiedy się zdarza) celu tego u zawodowych pisarzy pokątnych z pewnością nie osiągną. Na to powinny zwrócić uwagę także sądy rekursowe, które niekiedy okazują zbytnią pochopność do łagodzenia kar.

W szczegółach zalecam następujące zarządzenia jako najodpowiedniejsze w akcyi przeciw pokątnemu pisarstwu.

1) Kontrolowanie wpływu zostało przez liczne przełożeństwa sądowe już zarządzone, nie odniosło jednak w wielu sądach żadnego skutku, jakkolwiek pokątne pisarstwo w dotyczących okręgach istnieje.

Przyczyną może być chyba to, że to zarządzenie bywa wykonywane przez dotyczących funkcyonaryuszy albo wcale nie, albo też bardzo niedbale.

Mimo zmiany pisma lub używania innych osób do pisania można przecież podania, pochodzące od pokątnych pisarzy rozpoznać po rozmaitych znamionach. Urzędnikowi obznajomionemu z lokalnymi stosunkami już takie szczegóły jak: osoba i miejsce zamieszkania strony stawiającej wniosek, miejsce nadania pisma na pocztę itp., mogą dać podstawę do wnioskowania, czy pewne pismo zostało lub nie zostało sporządzone przez pokątnego pisarza. Jeżeli w tym względzie zachodzi podejrzenie, w takim razie urzędnik biura podawczego względnie ododnośnego działu kancelaryjnego umieści na piśmie umówiony znak ołówkiem kolorowym, ażeby zwrócić uwagę sędziego na ten wniosek.

2) Przesłuchanie świadków.

Przy sposobności audyencyi, wyznaczonej wskutek takiego pisma, ma następnie dotyczący sędzia wybadać stronę krótko co do osoby autora i danego wynagrodzenia. Gdyby świadek odmówił zeznań mimo upomnienia, albo też zeznawał widocznie nieprawdę, w takim razie można go przesłuchać pod przysięgą, jeżeli podług stanu rzeczy można się spodziewać, że w ten sposób uzyska się zeznanie doniosłe dla dochodzeń. Jeżeli pismo sporządzone przez pokątnego pisarza zostanie załatwione bez rozprawy (n. p. wniosek egzekucyjny, podanie hipoteczne), w takim razie trzeba wnioskodawcę zawezwać do przesłuchania.

Dla zaoszczędzenia czasu, potrzebnego na spisanie protokołu przesłuchania, zalecam używanie gotowych, zwięźle ułożonych formularzy, któreby mogły być w przeważnej części wypełniane z wyjątkiem nazwiska, daty, liczby czynności itp. szczegółów.

Takie przesłuchanie nastręcza sądom sposobność do przestrzegania ludności przed pokątnymi pisarzami i do zwracania jej uwagi na pomoc prawną udzielaną w sądach bezpłatnie.

Protokoły zaś, względnie zapiski dla aktów, powinien naczelnik sądu zbierać i następnie na ich podstawie wdrażać przeciw osobom podejrzanym przepisane dochodzenia.

3) Chętne udzielanie pomocy prawnej w Sądzie jest najskuteczniejszym środkiem do powstrzymania pokątnego pisarstwa. Wszędzie, gdzie się rozpowszechniło postępowanie wedle § 433 p. c. i ludność przywykła szukać porady prawnej w Sądzie — zauważono też zmniejszenie pokątnego pisarstwa. Zalecam zatem Sądom powiatowym z naciskiem, ażeby w tym kierunku rozwijały czynność jak najusilniejszą.

Wedle § 90 instr. ma być na ten cel przeznaczony przynajmniej jeden dzień w tygodniu. Ten dzień przedstawia się jednak tylko jako minimum i byłoby bardzo pożądane i godne uznania, gdyby w sądach oprócz tego przyjmowano ustne wnioski codziennie (podczas 1—2 godzin urzędowych), a przynajmniej w dni targowe.

4) Przepisy § 29. 2 p. i § 455 ust. końc. p. k. muszą być oczywiście ściśle stosowane. Znanych pokątnych pisarzy należy nie dopuszczać do rozpraw lub innych czynności procesowych jako pełnomocników lub zastępców stron. Jeżeli taka osobistość zjawi się do rozprawy jako cessyonaryusz strony, w takim razie winien sędzia mieć na uwadze postanowienie § 234 p. c. i ewentualnie stronę przeciwną stosownie pouczyć. Bez zgody przeciwnika procesowego nie może taki prawonabywca wstąpić do sporu w miejsce strony procesowej, lecz mógłby brać udział w rozprawie jedynie jako interwenient uboczny, jeżeli mu sąd na wniosek przeciwnika tego prawa nie odmówi (§ 18 p. c.).

Zwykle strona przeciwna będzie miała wiadomość o tem, czy ustępstwo jest prawdziwe lub też zmyślone i jej oświadczenie ułatwi sądowi powzięcie trafnej decyzyi.

W razie potrzeby można sporządzić i rozpowszechnić po oddziałach sądowych spis osób ukaranych, albo podejrzanych o pokątne pisarstwo, w tym celu, by te osobistości były znane wszystkim funkcyonaryuszom sądowym.

Zauważa się, że zdaniem prezydyum wyższego sądu krajowego, przepisy o pokątnych pisarzach mogą być zastosowane także przeciw takim osobom, które zawodowo trudnią się zastępstwem wierzycieli przy grabieżach ruchomości i przytem wyzyskuje przymusowe położenie dłużnika dla własnej korzyści.

5) Pomoc władz policyjnych w wyśledzeniu pokątnych pisarzy będzie zapewne dla przeważnej części sądów powiatowych zbędną. Pisarz pokątny, zamieszkujący w niewielkiej miejscowości, nie jest w możności ukryć swej działalności przez dłuższy czas tak, by ona przy należytej uwadze nie doszła do wiadomości sądu. W większych natomiast miastach pomoc władzy policyjnej jest pożądana i może ułatwić sądom wykrycie pokątnych pisarzy.

Prezydyum wyższego sądu krajowego odniosło się w tej sprawie do ck. Dyrekcyi policyi we Lwowie i jej Ekspozytury w Przemyślu, tudzież do magistratów miast: Brodów, Drohobycza, Kołomyi, Sambora, Stryja, Tarnopola i Złoczowa. Wszystkie te władze oświadczyły gotowość wspierania miejscowych sądów w wyśledzeniu pokątnych pisarzy i wydały swym organom stosowne polecenia.

W niektórych sprawozdaniach zaznaczono, że także władze polityczne bywają często nagabywane przez pokątnych pisarzy i że chętnie przyczyniłyby się również do ograniczenia tego zła. Pozostawiam pp. naczelnikom sądów, tam gdzieby to mogło być potrzebne i pożyteczne, wejść w porozumienie z ck. starostwami.

Słudzy sądowi, którzy ciągle obracają się w całym okręgu sądowym, mogą być w danym razie także użyci do stwierdzenia niektórych szczegółów w dochodzeniach o pokątne pisarstwo.

W razie zasądzenia funkcyonaryusza publicznego (np. pisarza gminnego) za pokątne pisarstwo, należy o tem zawiadomić jego przełożoną władzę (wydział rady powiat. itp.). Jeżeliby zaś spostrzeżono, że pokątny pisarz doznaje poparcia ze strony adwokata, winna być o tem zawiadomiona właściwa Izba adwokacka, przyczem należy dokładnie podać dotyczące fakta.

6) Wreszcie powinny sądy wspierać się nawzajem w usiłowaniach, zmierzających do ukrócenia pokątnego pisarstwa. Zdarza się, że działalność pokątnego pisarza obejmuje okręgi 2 lub więcej sąsiednich sądów. Porozumiewanie się dotyczących sądów między sobą (np. udzielenie spisu pokątnych pisarzy, zawiadamianie o poszczególnych wypadkach i poczynionych spostrzeżeniach) przyczyni się więc także do wytępienia pokątnego pisarstwa.

Nie zapoznaję bynajmniej, że energiczna akcya przeciw pokątnym pisarzom w myśl powyższych wskazówek wymagać będzie czasowo od personalu sądowego ofiary czasu i pracy niekiedy nawet dość znacznej. Wyrażam jednak przekonanie, że sądy ze względu na doniosły cel nie usuną się od tej pracy. Przy świadomem celu i stanowczem współdziałaniu wszystkich funkcyonaryuszy ukrócenie pokątnego pisarstwa musi być w krótkim czasie osiągnięte, poczem zadanie sądów ograniczy się już tylko do czuwania nad ewentualnymi nowymi objawami pokątnego pisarstwa.

Prezydya trybunałów I instancyi wzywam, ażeby przy wizytacyach na czynność sądów powiatowych w tym kierunku zwracały baczną uwagę i w razie potrzeby zarządzały energiczniejsze ściganie pokątnych pisarzy.

KRONIKA.

Lwów 11 sierpnia.

Excelencya margrabia Bacquehem, były minister spraw wewnętrznych za ministerstwa księcia Alfreda Windischgraetza, bawił przez siedm dni w Oknie w domu członka Izby Panów, Władysława Fedorowicza i odjechał stamtąd do Ostendy.

Doktorat. P. Stanisław Piłat ze Lwowa, syn zastępcy marszałka w Wydziale krajowym, złożył na uniwersytecie w Lipsku doktorat filozofii.

Z żandarmeryi. Major Rudolf Geyer przeniesiony został z komendy żandarmeryi we Lwowie do Pragi.

Na przedstawienia wagnerowskie w Bayreuth wyjechało na koszt znanego przedsiębiorcy naftowego, a przytem wielkiego melomana, p. Perutza, pięciu panów z naszego świata muzycznego, a między nimi profesorowie konserwatoryum muzycznego pp. Niewiadomski, Sladek i Wolfsthal.

Konkursa. Izba notaryalna we Lwowie rozpisuje konkurs na dwie posady substytutów notaryalnych, mianowicie w Wojniłowie i w Kołomyi. Podania do 15 sierpnia.

„Natrętny cudzoziemiec“. Z Frankfurtu donoszą, że tameczna policya zabroniła posłowi Pernerstorferowi, członkowi austryackiej Rady państwa, wygłoszenia tam mowy i zagroziła mu, że w razie, jeżeli się do zakazu tego nie zastosuje, wydalony zostanie jako „natrętny cudzoziemiec“. Policya pruska będzie niewątpliwie żałowała swego kroku, gdy się dowie, że Pernerstorfer miał mówić paszkwile na Koło polskie.

Bursa w Brzeżanach. Zarząd Koła Towarzystwa szkoły ludowej w Brzeżanach otwiera z dniem 1 września b. r. bursę ludową. Pierwszeństwo przyjęcia do bursy mają synowie włościańscy z okręgu brzeżańskiego, uczęszczający do publicznych szkół normalnych. Podania o przyjęcie należy wnosić na ręce p. A. Paulo, sekretarza Rady powiatowej w Brzeżanach.

Kolonie wakacyjne w Tuchli. Komitet jubileuszowej fundacyi im. Cesarza Franciszka Józefa wakacyjnych kolonii w Tuchli dla dzieci funkcyonaryuszów kolejowych wydał sprawozdanie za rok ubiegły. Dowiadujemy się z niego, że w czasie swego sześcioletniego istnienia umożliwiły kolonie odbycie wiligiatury 530 chłopakom i 531 dziewczętom. Fakt, że w sześciu latach skorzystało z letniego pobytu na wsi 1061 dzieci, świadczy bardzo dodatnio o zabiegach komitetu, który prócz kilku drobnych dotacyi rozporządza tylko drobnymi datkami, składanymi przez ludzi interesujących się sprawą kolonii. A cyfra 1061 jest stosunkowo wysoką, gdyż kolonia przyjmuje tylko dzieci funkcyonaryuszów kolejowych.

Sprawozdanie podnosi w gorących wyrazach działalność ś. p. Julii Wierzbickiej, żony naczelnego dyrektora kolei państwowych, która była pełną poświęcenia opiekunką i orędowniczką tuchlańskiej kolonii. Wyraża również wdzięczność p. ministrowi dr. H. Wittekowi, który rok rocznie subwencyonuje kolonię, dyrektorowi radzcy dworu Wierzbickiemu, interesującemu się żywo sprawami kolonii i następnie całemu szeregowi osób ze sfer urzędników kolejowych i z poza sfery kolejowej, wspierających kasę tuchlańskiej fundacyi.

Pozostałość z funduszów ubiegłego roku wynosi około 9.700 koron, co wprawdzie w połączeniu ze spodziewanymi dochodami nie pokryje preliminowanych na rok 1904 wydatków, lecz komitet ufny w ofiarność społeczeństwa, wstawia do preliminarza 3.000 kor. w rubryce datków.

Bilans kolonii jest wprawdzie stale czynnym, wykazując pozostałości z roku na rok, lecz kierownictwo, dążąc do rozszerzenia działalności kolonii, musi dążyć do tego, aby równocześnie prowadzić oszczędności, co jest tem trudniejsze, że zarząd nie chce tego bezwarunkowo i nigdy czynić kosztem codziennej strawy i wygody dzieci. Pierwszem staraniem kierownictwa jest, by dzieci zawsze miały strawę jak najlepszą i odpowiadającą wszystkim wymaganiom hygieny. Toż rezultaty pobytu dzieci w koloniach są bardzo dodatnie. Przyczynia się do tego prócz racyonalnego i dobrego odżywiania, także znakomite powietrze tuchlańskie, umiejętnie prowadzone ćwiczenia gimnastyczne i orzeźwiające kąpiele w Oporze.

Sprawozdanie podnosi troskliwość dra Kornela Mironowicza o zdrowie małych kolonistów i składa podziękowanie konsystorzowi lwowskiemu za zajęcie się duchowem zdrowiem dziatwy, i zezwolenie odprawiania mszy św. w kolonii i za osobiste starania X. Wanatowiczowi ze Skolego i X. Dawydiakowi gr.-kat. proboszczowi w Tuchli. W końcu wypowiada komitet przekonanie, że wobec doświadczeń, zebranych przez sześcioletniej praktyki i popularyzacyi idei filantropijnych, uważać można byt kolonii za zabezpieczony, zaś kierownictwo dokładać będzie wszelkich starań, by nie stać na miejscu, lecz ustawicznie zwiększać i rozszerzać jej działalność.

Czy to możliwe? Dzienniki krakowskie donoszą, że dr. Leon Horowitz, prezydent zboru izraelickiego w Krakowie, nakazał rabinowi krakowskiemu dr. Thonowi, aby do zwykłych modłów szabasowych dodał osobną modlitwę za duszę Plehwego.

Zdaje się, że jest to jakaś mistyfikacya, bo nie przypuszczamy, żeby żydom wolno było modlić się za dusze innowierców, zwłaszcza, że Plehwe nie był tak bardzo względny dla żydów, żeby mieli specyalny jakiś powód do żałowania go.

W obronie architektonicznego zabytku. P. Karol Tichy, znany malarz krakowski, wzywa w *Głosie Narodu* artystów polskich i konserwatorów, żeby nie dopuścili do tego, aby przepyszny gmach średniowieczny na Wawelu, zwany Wikarówką, został zburzony. A podobno p. Hendl rozpoczął właśnie burzenie tej Wikarówki, pod pretekstem, że jej fundamenta są, o ile się zdaje, wadliwe.

Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia w kościele lwowskim OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: Sternadowa 1 medalion, 3 sznurki granatów. Jadwiga Gadzińska 3 sznurki granatów. E. B. 2 pierścionki. Oktawia Skrzyńska 10 koron. Jadwiga hr. Kalinowska 2 broszki, 1 moneta złota, 9 breloków. Ludmiła Tomkiewicz 1 łańcuszek, 1 krzyżyk. Jadwiga Czaykowska 1 bransoleta. Helena Abgarowiczowa 1 broszka, 2 kolczyki. Jadwiga Skarbkowa Borowska z matką 1 dukat, kilka monet. Julia Rymarowicz 1 broszka (na intencyę zdrowia dla chorego syna). Adela Janicka 1 sznur korali. Antonina Liptak 4 kolczyki, 1 pierścionek, 1 broszka, 2 pierścionki, 8 drobnostek. Aleksandra Kuncewicz 1 łańcuszek, 1 broszka. Wanda bar. Horochowa 1 zegarek, 2 pierścionki, 1 łańcuszek, 2 szpilki, 6 szpilek, 2 naparstki, 6 drobnostek. Helena Jarzębska 1 medalion. S. L. T. 1 zegarek, 2 obrączki. Zofia Kropiowska 3 pierścionki, 1 zegarek, 1 rzemyczek złoty, 2 kolczyki, 3 spinki, 1 broszka, 1 brelok. Józefa Korzeniowska 1 kolczyk. Julia Postruska 1 bransoleta, 2 kolczyki, 5 pierścionków. M. W. 6 koron. Stanisława P. 1 obrączka. Adela B. 3 korony. N. N. 1 łańcuszek. N. N. 4 medalion, 1 kolczyk, 1 sznur bursztynów. Antoni Leszczyński 1 sygnet. Walerya Czarniakowska 1 łańcuszek. M. K. 10 koron. Jadwiga Czarnecka broszka i kolczyki z ametystów. P. Pawlikowska 1 broszka, 4 monety. Tekla Dec 1 broszka, 2 kolczyki, 3 pierścionki. M. J. tytonierka, 1 krzyżyk, 5 pierścionków, 1 kluczyk, 5 ułamków. Marya Janikowska 6 kolczyków, 2 pierścionki, 4 spinki, 1 medalik, 5 drobnostek. O. R. 2 obrączki. Emilia Charkiewicz 1 zegazek, 1 łańcuszek (na intencyę dusz śp. Józefa i Celiny). Bronisława Rozwadowska 10 K. Michalina Glogierowa 1 sznurek bursztynów, 1 krzyżyk, 1 pierścionek, 1 łańcuszek. Maryś Leonowicz 1 krzyżyk. Siostry Niepokalanki z pozostałości świeckich osób wstępujących do klasztoru: 4 branzoletki, 3 broszki, 6 medalionów, 8 pierścionków, 12 kolczyków, 11 szpilek, 3 łańcuszki, 9 drobnostek. Tadeusz Ł. 1 kólczyk, 1 pierścionek, 1 łańcuszek, 1 kluczyk. Aniela i Jadwiga Ł. 2 bransolety, 2 kolczyki, 1 pierścionek, 3 monety. Pp. Wierzbiccy 1 łańcuszek (z prośbą o błogosławieństwo i odpuszczenie grzechów). Felicya Górowa 5 K. J. D. 2 bransoletki. Z. M. 1 broszka, 3 pierścionki, 1 kólczyk. E. M. 1 moneta, 1 broszka, 7 drobnostek. Aniela Aleksandrowiczówna 4 pierścionki. Teresa Zegadłowicz 1 duk., Klotylda Zegadłowicz 10 K. Balbina i Anna Trojanowskie 1 pierścionek, 1 krzyżyk, 2 kolczyki. Rozalia Potworowska 2 bransolety, 2 broszki, 4 kolczyki, 2 szpilki, 1 obrączka. X. Łoziński 20 franków, 10 koron, 1 moneta. H. M. 1 bransoleta, 1 pierścień (z prośbą o pocieszenie i uspokojenie). Dalsze ofiary przyjmuje za pokwitowaniem p. Józefa Bykowska, ul. Ujejskiego l. 10 w godzinach od 2—4.

Brak pracy w Warszawie. Jeden z drobnych przemysłowców w Warszawie zaczął wyrabiać niedawno własnego wynalazku łańcuszki z muszelek i szukał robotnic do pracy, która polega na ręcznem wykonaniu 250 dziurek w każdym łańcuszku i połączeniu muszelek sznurkiem. Robota ta jest bardzo nużąca i najwięcej można zrobić na dzień 25 łańcuszków. Że zaś kupiec ów płaci tylko po kopiejce od sztuki, przeto więc w najlepszym razie można zarobić przy robieniu tych łańcuszków 25 kopiejek na dzień. Pomimo to o pracę ową prosiło mnóstwo osób i to zarówno mężatki, jak i panny, starcy i młodzieńcy. Zjawiło się też wiele żon rozmaitych drobnych kupców, subjektów, niższych urzędników itp. chcąc dopomódz mężom w zarobkowaniu w obecnych ciężkich czasach.

Przedsiębiorczość nasza bywa niekiedy znamienną. Oto pewien dziennikarz opowiada, że jadąc do Szczawnicy wózkiem z jakimś lekarzem, rozmawiali po drodze o właściwościach wód Szczawnicy i Krościenka. Woda szczawnicka — twierdził lekarz — zastępuje z powodzeniem wodę emską i selterską, a woda mineralna Krościenka jest o wiele nawet lepszą od wody Vichy. Chcąc się przekonać — pisze dalej dziennikarz ów — o wartości wody w Krościenku, przyjechawszy do tego miasteczka, zatrzymałem się przed apteką i poprosiłem o butelkę *wody miejscowej*. Cóż powiecie na to, żeśmy jej tam dostać nie mogli? Pan aptekarz tłómaczył się, że mimo nalegań doprosić się nie może od właściciela źródła kilkunastu butelek wody krościeńskiej. Samo Krościenko, gdzie rozegrała się ta prawdziwie swojska scena, jest biednem miasteczkiem galicyjskiem, a zdaje się posiadać warunki wszelkie do przeistoczenia się kiedyś w pierwszorzędne zdrojowisko polskie. Brak tylko po temu tymczasem energii, przedsiębiorczości, inicyatywy. Przymiotów tych nie możemy się nauczyć od sąsiadów, chociaż tak skłonni jesteśmy podobno do przejmowania się wzorami obcemi.

Drzewa przydrożne. Wobec znanego projektu ustawy o przymusowem obsadzaniu dróg drzewami, o której przed kilku tygodniami donieśliśmy, bardzo na czasie jest praca o drzewach przydrożnych inżyniera Feddersena. Zdaniem autora najmniej korzystnem drzewem do wysadzania dróg jest kasztan, tak bardzo u nas rozpowszechniony. Niskie jego konary i gałęzie przeszkadzają wysychaniu drogi, a łupiny jego owoców, łuski pączków liściowych, kwiecie, łodyżki i inne odpadki drzewne zanieczyszczają bardzo drogę. Niewiele lepszemi są akacye i lipy.

Osobno oblicza autor wartość drzew przydrożnych, biorąc na uwagę koszt nabycia i zasadzenia drzewka, czas jego życia aż do ścięcia oraz przeciętny roczny koszt utrzymania drzewa i dochody z niego. Z obliczenia tego okazuje się, że jabłonie i grusze przedstawiają wartość 18 koron, śliwy i wiśnie 6 koron. Wartość zaś różnych drzew liściastych nieowocowych jest ujemną, to znaczy, że trzeba dopłacać do nich po 2—7 koron.

Adwokaci na Węgrzech. W Sejmie węgierskim przed jego odroczeniem, poruszono sprawę adwokatów, mianowicie, że oni się teraz tak namnożyli na Węgrzech, iż absolutnie z pracy swej wyżyć nie mogą, a wskutek tego puszczają się na rozmaite oszustwa, aby tylko zdobyć sobie kawałek chleba. Wielu posłów domagało się koniecznie tzw. *numerus clausus*, to jest urzędowego ograniczenia liczby adwokatów, tak, jak jest np. z notaryuszami. Minister sprawiedliwości oświadczył się jednak przeciw temu. Poruszono także myśl, żeby przy egzaminach adwokackich o wiele surowiej egzaminowano kandydatów, i żeby liczbę lat praktyki podwyższono z siedm na dziesięć. Uchwały żadnej nie powzięto.

Ze statystyki. W gubernii wileńskiej na ogólną liczbę mieszkańców 1,706.357 liczono w zeszłym roku katolików 1,005.230, resztę stanowili żydzi, prawosławni, protestanci i muzułmanie, najwięcej oczywiście było żydów. Gorsze stosunki są w gub. grodzieńskiej, albowiem tam wszystkich dawnych unitów zaliczono przymusowo do prawosławnych, wskutek tego na 1,612.688 mieszkańców liczono w zeszłym roku tylko 422.143 katolików, a większość reszty mieszkańców stanowili prawosławni, tj. dawni nasi uniccy chłopi.

Rosya snać na gwałt potrzebuje pieniędzy. A oto dowód: Z rozkazu ministra sprawiedliwości, pozwolono przyjąć do grona adwokatów dwóch izraelitów w Petersburgu a dwóch w Kijowie. Dotąd było absolutnie zakazane przypuszczanie żydów do adwokatury w okręgu sądowym petersburskim i kijowskim.

List zakochanego przyrodnika. Droga Myszko! (Mus museulus!) Przesyłam ci kilka fiołków (viola odorata) z prośbą, byś mnie dziś wieczór znowu oczekiwała obok starego dębu (quercus philomela) i przy światełkach robaczków świętojańskich (lampyrio splendidula) spędzimy znowu kilka godzin w szczęściu i wśród rozkosznych marzeń. Uważaj tylko, by twój brat (viola tricolor) nie domyślił się czego.

Przeciw złodziejom. W pociągach pośpiesznych i kuryerskich Rosyi będą wkrótce zaprowadzone szafki ogniotrwałe, do których podróżni będą mogli oddawać na przechowanie kosztowności i pieniądze za pokwitowaniem.

Pogrzeb Polaka w Japonii. P. F. Jeżdyński, współpracownik warszawskiego *Dziennika dla wszystkich*, przebywający w Japonii, pisze w tem piśmie co następuje:

„Pułkownik baron Oszima przysłał mi zaproszenie na pogrzeb zmarłego w szpitalu tymczasowym na Mecujama, oficera strzelców rosyjskich, śp. Michała Szerękowskiego. Pogrzeb rodaka naszego odbył się z honorami wojskowymi, w sposób bardzo uroczysty. Kondukt prowadził monsignor Osouf w otoczeniu kilku księży katolickich. Muzyka wojskowa przygrywała marsze żałobne. Uczestniczyło w orszaku pogrzebowym kilku jenerałów, z jen. brygady Iszimoto na czele, delegaci korpusu oficerskiego. Ciało dyplomatyczne było licznie reprezentowane. Był przedewszystkiem poseł francuski F. Harmand z sekretarzami de Panafieu i Cambonem, *attaché* baron Corvisard, dalej poseł austryacki d'Adamocz, angielski sir Macdonald, amerykański C. Griscom itd.

Rzadkiej w Tokio katolickiej ceremonii pogrzebowej przypatrywały się tłumy publiczności. Jeńcom katolikom, to jest Polakom, władze wojskowe pozwoliły uczestniczyć w tym smutnym obrzędzie. Szli prawie bez żadnej eskorty. Rozmawiałem z nimi przez czas dłuższy. Chwile rozmowy ze swoimi tu, na Dalekim Wschodzie, pozostaną mi na długo niezapomnianemi. A już najgłębiej utkwił mi w pamięci ten moment, kiedy, po pokropieniu zwłok na cmentarzu chrześcijańskim wśród palm i cyprysów, rozbrzmiewały z kilkuset piersi echa nikomu tu nieznanej, rzewnej pieśni: „Anioł Pański“, którą nasi jeńcy na klęczkach odśpiewali“.

Zmarli. W Szarogrodzie na Podolu rosyjskiem, X. Leopold Pogorzelski, ostatni prałat i kanonik b. kapituły kamienieckiej, w 90-tym roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18. w poł. + 24. Bar. 764. Spada. Upał straszny. Pogoda, po południu deszcz.

W wagonie sypialnym.

Jegomość na dolnem łóżku (jęczy). Och! och! ach! ach!

Jegomość na górnem. Panie! panie! czyś pan nie chory? Co panu dolega?

Jegomość na dole. Ach! och! nic mi nie dolega, tylko trzecią już noc jadę nie w tym pociągu, którym mi jechać trzeba...

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Rodzina Furyozów,“ farsa w 4 a. Fr. Russa. Trzeci występ p. Z. Czaplińskiej. — W sobotę popołudniu „Ciotka Karola,“ komedya w 3 a. B. Thomasa. Wieczorem „Żabusia,“ sztuka w 3 a. Gabryeli Zapolskiej. Czwarty występ p. Z. Czaplińskiej. — W niedzielę popołudniu „Jarmark małżeński,“ komedya w 3 a. Okońskiego. — Wieczorem „Prima Ballerina,“ krotochwila w 3 a. Bluma. Piąty występ p. Z. Czaplińskiej.

Literatura i sztuka.

* **O. M. Żukowski**: „Muzyka kościelna w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i reforma Grzegorza Wielkiego“. Lwów, Gubrynowicz i Schmidt. 1904.

W przedmowie do tej rozprawy autor zaznacza, że jakkolwiek tworzy ona odrębną całość dla siebie, jest jedynie wstępem i podkładem historycznym do pracy następnej, której celem będzie zastanowienie się nad sposobem i środkami poprawy i podniesienia muzyki i śpiewu kościelnego, w ramach przepisów Kościoła, w krajach polskich wogóle, a w szczególności w archidyecezyi lwowskiej, może najbardziej pod tym względem zaniedbanej. Gruntowny znawca muzyki i sam kompozytor pieśni religijnych i świeckich, p. Żukowski tą swoją zapowiedzią obudzi niewątpliwie w miłośnikach muzyki kościelnej wielkie zainteresowanie; na razie w broszurze, której tytuł podaliśmy w nagłówku, przedstawia on rzeczy w świecie fachowym znane, mianowicie rozwój muzyki Kościoła katolickiego od pierwszych nikłych zaczątków aż do wspaniałego śpiewu gregoryańskiego, a zasługą jego jest jasny, popularny wykład, szczery zapał i rozumny wybór cytatów z nadzwyczaj bogatej literatury tego przedmiotu. Rzecz swą prowadzi autor aż do pojawienia się pierwszych śladów harmonii, wprowadzonej do śpiewu kościelnego przez mnicha Hucbalda w wieku X. Wobec zaleconej przez obecnego Papieża reformy muzyki kościelnej i powrotu do dawnych jej prostych form, praca p. Żukowskiego niezawodnie znajdzie u nas licznych czytelników.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 sierpnia.

(Z). Jutro albo pojutrze wrócić ma hr. Gołuchowski do Wiednia. Powrotu jego oczekuje giełda z upragnieniem, gdyż powinien on przyspieszyć tempo dalszych rokowań o traktat handlowy z Włochami. Z Vallombrosa przybyli bowiem delegaci austro-węgierscy do Wiednia, by zasięgnąć od hr. Gołuchowskiego instrukcyi. Czas zaś nagli, wiadomo bowiem, że prowizoryczny układ handlowy z Włochami obowiązuje tylko do września.

Rozmiary wydanego właśnie przez oba rządy zakazu wywozu paszy z granic monarchii są znaczniejsze niż przypuszczano. Zakaz ten bowiem obejmuje nietylko paszę we właściwem tego słowa znaczeniu, jak siano, słoma, sieczka tudzież świeże i suszone trawy pastewne, ale także melassę, kukurudzę, owies, kartofle, otręby, makuchy, buraki, t. zw. treber, słowem wszystko, co tylko w jakiejkolwiek formie może służyć za paszę dla bydła. Zdaje się, że oba rządy mają nadzieję, że ten zakaz powinien wystarczyć do uchronienia rolników od grożącej im klęski i dlatego na razie nie powzięto żadnego postanowienia co do zawieszenia poboru cła od kukurudzy. Natomiast postanowiono bezzwłocznie wprowadzić w życie na kolejach państwowych wyjątkowo niskie taryfy za przewóz wszelkich gatunków paszy. Taryfa ta jest jak wiadomo tak niska, że pokrywa tylko własne koszta kolei. Korzystać z niej jednak mogą tylko przesyłki całowagonowe, tj. ważące przynajmniej 10.000 kilogramów.

Giełda berlińska była dziś znów widownią istnego paroksyzmu spekulacyjnego w walorach górniczych. Ażiotaż wyprawia tam istne orgie. Kurs akcyi „Hiberni“ np. podskoczył dziś aż o 15% na 268 za 100, z wielu stron starano się też wypożyczyć jak największą liczbę tych akcyj, by na tej podstawie wziąć udział w zwołanem na 26 bm. zgromadzeniu akcyonaryuszy, na którem powzięta ma być uchwała w sprawie upaństwowienia. Za samo pożyczenie akcyi płacono 5—8%. Ku końcowi obrotów nastało jednak pewne wytrzeźwienie rozgorączkowanej spekulacyi, walory górnicze przestały podnosić się, a niektóre nawet bardzo dotkliwie cofnęły się w kursie. Mówiono dziś na giełdzie berlińskiej, że silna grupa kapitalistów berlińskich i westfalskich krząta się około doprowadzenia do skutku wielkiego trustu przedsiębiorstw górniczych i hutniczych nad Renem.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Marienbad 12 sierpnia. Wczoraj o godzinie 5 popołudniu przybył tu król angielski. Na dworcu zjawili się: angielski ambasador w Wiedniu Plunkett, sekretarz ambasady Reunie, austro-węgierski ambasador w Londynie hr. Mensdorf-Pouilly, starosta i burmistrz Marienbadu. Król przybył pod nazwiskiem hr. Lancaster. Król pojechał automobilem do miasta.

Wiedeń 12 sierpnia. Cesarz we wtorek dnia 16 b. m. rano wyjedzie z Ischlu i uda się do Marienbadu, dokąd przybędzie o godzinie pół do 3 popołudniu. Dnia 16 wieczorem odbędzie się obiad u króla Edwarda. Dnia 17 rano Cesarz uda się do Karlsbadu i tego samego dnia powróci do Ischlu.

Gastein 12 sierpnia. Minister Piętak odjechał stąd wczoraj do Wiednia.

Baku 12 sierpnia. W Astrabad w Azyi Mniejszej wydarzyło się 29 wypadków śmiertelnych cholery. Także z innych miejscowości donoszą o tej chorobie.

Konstantynopol 12 sierpnia. Odpowiedź Porty na żądanie Stanów Zjednoczonych dzisiaj będzie doręczona. Podobno sułtan zgodzi się na niektóre żądania amerykańskie.

Konstantynopol 12 sierpnia. Zaprzeczają tu wiadomości o ewentualnej zmianie protektoratu nad katolikami na Wschodzie. Zamiarem Stolicy Apostolskiej jest na razie utrzymać *status quo*. Tutejsza francuska ambasada dała delegatowi apostolskiemu zapewnienie, że stosunki co do ochrony katolików na Wschodzie zostaną takie same, jak dotychczas. Jako dowód przytoczono dwa wypadki, które się wydarzyły już po zerwaniu stosunków rządu francuskiego z Watykanem. Oto z polecenia francuskiego rządu, francuscy generalni konsulowie w Smyrnie i Bajrucie w galowych mundurach brali udział w pogrzebie dwóch katolickich arcybiskupów i podczas uroczystości żałobnej zajmowali te same miejsca, jak przedtem.

Budapeszt 12 sierpnia. Wczoraj odroczono sesyę Sejmu węgierskiego aż do 10 października.

Tuluza 12 sierpnia. Strejkujący kelnerzy kawiarniani urządzili wczoraj ponownie demonstracyę; pewną kawiarnię obrzucono kamieniami. Żandarmerya kilkakrotnie użyła białej broni; w końcu przywrócono spokój.

(Depesze popołudniowe).

Konstantynopol 12 sierpnia. W odpowiedzi na żądania Stanów Zjednoczonych złożyła dziś Porta ustne zapewnienie, że da Stanom zadośćuczynienie. Jakkolwiek zapewnienie to uważają za niewystarczające, mimoto sądzą, że zatarg będzie w myśl żądań Stanów Zjednoczonych w drodze pokojowej załatwiony. Wobec różnych pogłosek oświadcza tutejsze amerykańskie poselstwo, że żądania Stanów Zjednoczonych nie są w związku ze sprawą ormiańską.

Wojna.

Londyn 12 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Czifu pod datą dzisiejszą: Rosyjskie krążowniki „Askold“ i „Nowik“ wraz z dwoma kontrtorpedowcami zawinęły do portu Tsingtau (położonego na terytoryum niemieckiem u wejścia do Kiauczau. *Przyp. Red.*).

Londyn 12 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Czifu pod datą dzisiejszą: Dwa japońskie kontrtorpedowce zawinęły dziś w nocy z pogaszonemi światłami do tutejszego portu i zatrzymały się w oddaleniu ćwierci mili od rosyjskiego kontrtorpedowca „Reszitelnyj“. O godzinie 4 nad ranem oddział żołnierzy japońskich wszedł wśród ognia karabinowego na pokład rozbrojonego „Reszitelnego“, przyczem jeden Rosyanin został zraniony. Kilku Rosyan wyskoczyło z okrętu na brzeg. Z brzaskiem dnia widziano, jak trzeci japoński kontrtorpedowiec wypłynął z portu, ciągnąc za sobą na linie „Reszitelnego“. Za nim płynęły dwa inne japońskie kontrtorpedowce. Japoński agent konsularny oświadczył, że Japończycy nie wiedzieli, iż „Reszitelnyj“ był już rozbrojony.

Londyn 12 sierpnia. W Izbie lordów oświadczył minister spraw zagranicznych, że rząd angielski bynajmniej nie podziela zapatrywania Rosyi, jakoby prowadzące wojnę mocarstwo ma prawo zatapiać neutralne okręty, wiozące kontrabandę. (Oklaski). Zatopienie angielskiego parowca Knight Commander“ jest wobec prawa międzynarodowego niesłusznem i mówca sądzi, że podobny wypadek więcej się nie powtórzy. Minister ma nadzieję, że po dokładnem rozważeniu sprawy będzie można uzyskać sprawiedliwą umowę w tej sprawie.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. Ks. M. Lubomirski i S. Włodkowski z Warszawy. Hr. E. Potocka z Zatora. Hr. S. Jabłonowski z Wereczanki. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. D. Moraczewski z Podola ros. H. Potworowski z Ratczy. R. Jabłonowski z Wietrzna. P. Wagner z Wiednia. G. Jakob z Bahtenowa. E. Schonkopf z Jasła. K. Stefanowicz z Uniatycz. E. Paumgarten, A. Terrier, C. Prikkel, C. Draborad i H. Stockart z Mostów wielkich.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. JE. A. Jaworski z Wiednia. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. Radzca Królikowski i dr. W. Czaykowski z Przemyśla. O. Schnell z Firlejówki. J. Horodyński z Korsowa. A. Krzysztofowicz z Karapcziu. K. Garapich z Cebrowa. F. Bergmann z Żatca. Pułk. Strasser z Rawy. R. Tyzenhaus z Pieniak. Dyr. P. Komornicki za Schodnicy. M. Łyszkowski z Krakowa. J. Grunwald ze Strychaniec.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. K. Eliasz z Drohobycza. M. Korzenna z Brzozdowiec. R. Pekarek i S. Armuth z Wiednia. B. Widajewicze z Wołczniowa. Z. Younga z Lipowiec. J. Lenke i A. Wunsch z Lipska. O. Schulz, R. Holmann, K. Schmalz i F. Sarpe z Berlina. M. Kurtzner i H. Teimer z Hamburga. R. Streith z Rawy ruskiej. A. Lewicki z Kałusza. B. Makomaski z Rosyi. A. Węgrzyn z Cieszanowa. J. Rasp z Tarnopola. H. Sawczyński z Bełza. A. Mogilnicki z Rohatyna. K. Wysocki z Jarosławia. A. Harusewicz z Rymanowa.

Budapeszt 12 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·49—10·50, na kwiecień 10·60—10·70; żyto na październik 8·21—8·22, na kwiecień 8·46—8·48; owies na październik 7·19—7·21, na kwiecień 7·45—7·47; kukurudza na sierpień 7·20—7·25, na wrzesień 7·24—7·25, na maj 7·26—7·27. Rzepak na sierpień 11·15—11·25. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Berlin 12 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 12 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·12 — Mąka („Fleur de Paris“) 29·65.

Frankfurt 12 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·10. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·20. — Laura 254·00 (usposobienie słabe).

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 12 sierpnia.

Marki 117.22, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 639·55, węg. zakł. kred. 753·00, anglobanku 278.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 516·50, länderbanku 426·50, kolei państw. 633.00, lombardy 84·50, akcye kolei Elbethal 422.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 431·50, Rima Muranyi 495.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 126·75, ruble 253·00. Usposobienie: słabe.

Lwów 12 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.08
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05, 4.40, 7.29*, 8.47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 8.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Tym razem na ustach przybyłej pojawił się uśmiech jasny, jak promień słońca; rozgrzewała się widocznie.

— Pan go słyszał?—spytała najuprzejmiej.—Prawda, że to głos nadzwyczaj piękny i sympatyczny?

— Piękny głos — pomyślał — więc to śpiewak,—a głośno dodał:—Rzeczywiście to głos cudowny! niezrównany! z jakiem też uniesieniem przyklaskiwałem mu w teatrze Opery!

— W teatrze!... mój mąż w teatrze!... — zawołała, zrywając się z największem oburzeniem — i obrzuciwszy Feliksa piorunującem spojrzeniem, rzekła dumnie:

— Mój panie, mąż mój jest deputowanym i odznacza się w Izbie swoim wspaniałym głosem, talentem jako mówca i wpływem, jaki wywiera. Matka pana wiedziała o tem, gdy przedstawiała mi się na balu u prezydenta i tak uprzejmie prosiła o pozwolenie złożenia mi swego uszanowania. Gdy przyjechała do mnie z wizytą, nie było mnie w domu, ale oddano mi jej bilet, uważałam więc, że wypada mi ją rewizytować.

— Ach! pani de Rosimont! — zawołała pani d'Ervan zmieszana.

— A więc pani także mnie nie poznała? — rzekła oschle i wyniośle żona deputowanego. — Teraz pojmuję; mało mnie pani widywała, a nie można przecież spamiętać wszystkich spotykanych w towarzystwie.

Ostatnie trzy słowa wypowiedziała z naciskiem, dającym do zrozumienia: „Ja przecież nie jestem byle kto, i należało zachować mnie w swej pamięci."

I pomimo najpokorniejszego przeproszenia i najuprzejmiejszych próśb pani d'Ervan, pragnącej ją zatrzymać, pani de Rosimont ukłoniła się zimno i wyszła z podniesioną głową, ciągnąc za sobą swój długi tren aksamitny.

Tak więc, dzięki naśladownictwu nierozsądnej mody, utracono nader silną protekcyę, za wpływem której Feliks miał otrzymać bardzo dobrą posadę w ministeryum oświaty — choć, co prawda, ministerstwo wyszło to na dobre, gdyż piękny elegancik mógłby tylko odpowiedzieć godnie posadzie w ministeryum zer.

Zmartwiło to mocno panią d'Ervan; co do Feliksa, ten nie bardzo ubolewał nad utratą posady, gdyż obejmując ją, musiałby wyrzec się swego ulubionego próżnowania. Pomimo tego niemiłego zajścia nie odwołał rozkazu niemeldowania, co spowodowało inne nieprzyjemności.

Właśnie gdy już goście najliczniej się zebrali, wszedł pewien autor dramatyczny — naturalnie także niezameldowany — co zawsze jest niebezpieczne dla autorów. To bezimienne wejście do salonu naraziło go, iż usłyszał parę osób mówiących, że ostatnia jego sztuka upadła, gdyż żadnej nie ma wartości. Nikt się nie domyślał jego obecności, i że policzek, wymierzony w sztukę, godził wprost w twarz jego.

Oburzony autor opuścił niezwłocznie towarzystwo, przeklinając tak impertynencki salon, przysięgając sobie, że noga jego nigdy w nim nie postanie, i że odtąd nigdy nie udzieli Feliksowi bezpłatnych biletów.

Nigdy jeszcze nie nudzono się tak w salonie pani d'Ervan; kobiety wchodziły cichutko, jak myszki, tylko że zamiast wsuwać się pod fotele, siadały na nich. Powiedziawszy kilka słów pani domu, odchodziły, nie mówiąc z nikim; gdyby zaś zameldowano je głośno, pierwej przybyłe panie byłyby się zbliżyły, usłyszawszy znane nazwisko, i zawiązałaby się rozmowa.

Otworzyły się drzwi salonu i wszedł cicho wysoki młodzieniec, pańskiej postawy, wyraz twarzy jego zdradzał myśliciela i poetę; wszystkie spojrzenia zwróciły się na niego, była to bowiem osobistość, niemogąca przesunąć się niespostrzeżenie. Każdy czuł, że ma przed sobą kogoś, jakąś niezwykłą indywidualność, że to nie zwykły tylko, salonowy elegant.

Bywają postacie takie jakieś bez wyrazu i nic nie oznaczające, że nikt nie zwraca na nie uwagi. Zdawałoby się, że nie troszcząc się o tak podrzędne istoty, Stwórca nie raczył odbić na nich swej cechy; — ale cała postać nowo-przybyłego jaśniała wyższym odblaskiem: dobroci, honoru, prawości, inteligencyi; oblicze to tchnęło duszą, dziełem Bożem — była to twarz, podpisana przez Stwórcę.

Feliks odwrócił się za innymi, ale *pince-nez* jego znów opuściło swoje stanowisko, puszczając się na włóczęgę po kamizelce i około krawata. Pozbawiony tej pomocy, wpatrzył się uważnie w przybyłego, poczem prędko podbiegając ku niemu, ujął obie jego ręce i ściskając je czule, zawołał:

— Ach! witaj, kochany Anatolu! wróciłeś przecież z Nizzy.

— Ależ, panie — zawołał zdziwiony gość — wcale nie wyjeżdżałem do Nizzy.

Feliks zmięszał się usłyszawszy tę odpowiedź; odszukawszy nareszcie *pince-nez*, prędko założył je na nos i zawołał zawstydzony:

— Pan Leopold de Jonceray! Ach! stokrotnie przepraszam pana za moją omyłkę... ale na moje nieszczęście mam wzrok tak krótki, że gdy nie mam szkieł na oczach...

— Ciemno mu się robi w głowie — rzekł po cichu jakiś młody do swego sąsiada.

Usłyszawszy głośny wybuch śmiechu, Feliks odwrócił głowę i spostrzegł Alberta Varneuil (młodego profesora, z którym rozmawiał w schronisku). Przyszedł on razem z Leopoldem de Jonceray i roześmiał się bez ceremonii, usłyszawszy powyższą uwagę.

— Pomyłka łatwa do pojęcia, ponieważ służący zapomniał zameldować mnie — odrzekł z uśmiechem Leopold.

Wziąwszy na bok Alberta, Feliks rzekł do niego:

— Jak to być może, żeby pan de Jonceray bywający w wielkim świecie, nie wiedział, że meldowanie wyszło już z mody.

— Ach! teraz rozumiem dlaczego wsunęliśmy się tak nieznacznie — odrzekł profesor. — Mój biedny Feliksie, jesteś istnym męczennikiem *high life'u*; rzucasz się na pastwę wszelkich nowych zwyczajów, choćby najniedorzeczniejszych, pochłaniających cię jak dzikie zwierzęta męczenników rzymskiego amfiteatru.

Przedstawiając matce pana de Jonceray, Feliks tak głośno wypowiedział jego nazwisko, aby wszyscy dosłyszeć je mogli; a ponieważ gość ten, pożądany wszędzie, znany był jednym z opinii, a innym osobiście, powstała więc dość ożywiona rozmowa.

Przed przybyciem pana de Jonceray, panowała w salonie tak zimna temperatura, iż zdawało się, że zmroziła języki, jak szron kwiaty, teraz nagle zimno zelżało, ciepły promień słońca wywołał odwilż i wesołą pogadankę.

Leopold odznaczał się dotąd darem świetnej i dowcipnej salonowej rozmowy i nadzwyczaj dystyngowanem obejściem; był zawsze piękny, ale jakże się zmienił przez te trzy lata od czasu powrotu z Nowego Yorku. Twarz jego zeszczuplała i pobladła, spojrzenie sposępniało, pod oczami zarysowały się sine koła, zdradzające bezsenne noce.

VII.

Dwie piękne panie.

Szelest jedwabnych sukien zwiastował przybycie dwu młodych pań, tak ładnych, iż na ich widok serca mogły zapłonąć ogniem tak łatwo i nagle jak obecnie płoną teatra.

Wyższa odznaczała się świeżą cerą Angielek, wdziękiem Francuzek; oczy jej, pomimo, iż były błękitne jak niebo, błyszczały przecież ogniem i złośliwością szatańską, a włosy blond miały tyle taktu, iż zatrzymały się w porę, aby nie wpaść w kolor czerwony. Zwróciła się prosto do pani d'Ervan.

Cóż to, kochana pani — rzekła z akcentem anglo-amerykańskim — nie meldują wchodzących do jej salonu? Wymieniłam lokajowi moje i przyjaciółki mojej nazwiska i choć zresztą zna nas przecie, spojrzał tylko na mnie jakoś dziwnie i milcząc otworzył nam drzwi do salonu.

— Zastosował się do wydanego rozkazu — rzekł Feliks.

— Och!... och!... przecież nie można wchodzić do salonu, jak do magazynów Louvre'u.

— Mowa o magazynach — rzekł odwracając się rozmawiający z kimś Albert — musi to być moja żona.

Jakoż rzeczywiście tą młodą kobietą była pani Varneuil, którą poznaliśmy przed trzema laty w Nowym Yorku, gdy była jeszcze miss Arabellą Graham.

Przyjechawszy do Paryża z rodzicami, spotkała się tu z Leopoldem de la Jonceray i zostali najlepszymi przyjaciółmi, ale nic więcej, myśl o pobraniu się żadnemu nie postała w głowie. Kochali się jak krewni lub przyjaciele, witali i żegnali uściśnieniem dłoni, bez najlżejszego przyspieszenia bicia serca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.